Numer 51 Dnia 21 grudnia 1913.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

— Mojsie! Co ty się dzisiaj uczył w szkole — pyta tate swojego synka.

— Taki pinkne wirsze od pana Wincenty Pol, co to wszystkie polskie dzieci muszą umieć na pamięcz.

— No, to powiedz mi te wirsze.

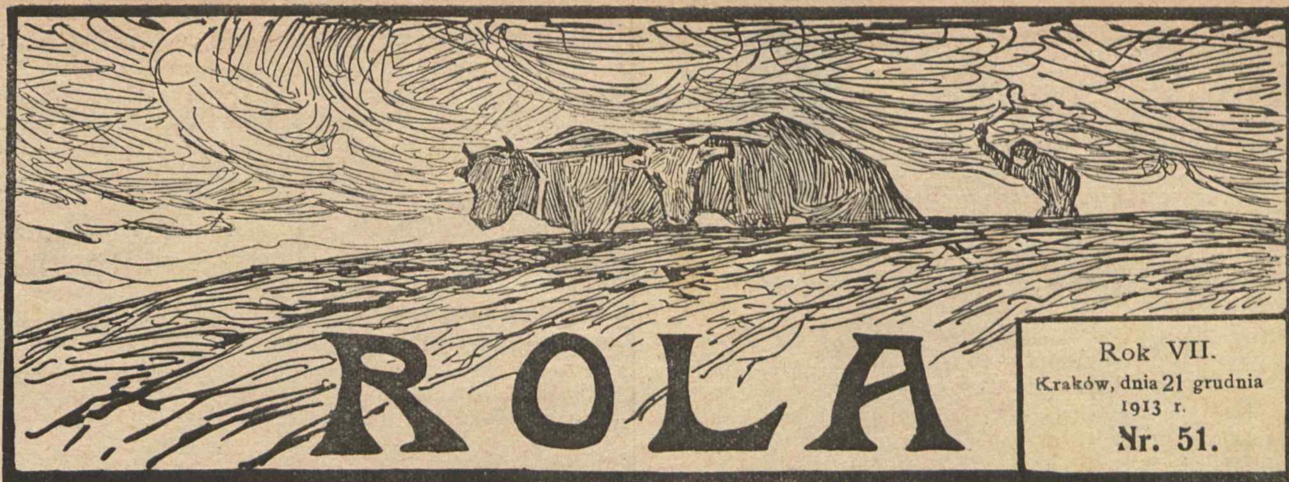
Mojsze deklamuje: »Patrz, Maryacka wieża stoi...

— Aj waj! — przerywa mu tate. — Jakie to głupie te polskie wirsze! Co to takiego dżywnego, że ona »stoi?« Czy ona ma »leżeć?« albo »skakać?«

Zagadka.

Co to jest? Ona jego lubi, on ją nie! Ona chciałaby się dostać do niego, a on, choć jej nie lubi, chciałby ją dostać, ale nie może?

Odpowiedź: Człowiek i pchła!



TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

W zdrowem ciele - zdrowy duch.

Najważniejszą podstawą wszelkiego powodzenia jest zdrowie. Jest ono cenniejszym skarbem niż bogactwo lub inne dobra. Pamiętajmy, że zdrowy żebrak szczęśliwszym jest od chorego króla.

Aby zdrowie zachować, trzeba wstawać rychło, iść spać wcześnie. Tu niech się rozpoczyna nasza punktualność. Nasi przodkowie pozostawili nam piękne przysłowie: »Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje«. Rychłe kładzenie się do snu i rychłe wstawanie, czyni człowieka wesołym, zdrowym i mądrym.

Przyzwyczajajmy się do pracy za młodu. Jeżeli na chleb zarabiamy pracą fizyczną, to za rozrywkę niech nam służy zajęcie umysłowe, a odwrotnie, jeżeli zajmujemy się z zawodu pracą umysłową, to w wolnych chwilach pracujmy w polu, w ogrodzie lub t. p. Róbmy wszystko z namysłem i rozwagą, celowo i zawsze jaknajlepiej.

Większą część pokarmów naszych powinny stanowić pokarmy roślinne, t. j. mączne, owoce i jarzyny (tych zwłaszcza dużo jeść należy), mniejszą zaś pokarmy mięsne i tłuszcze; przytem odpowiednia ilość grochu, mleka, masła, sera, jaj, orzechów. Nie jedzmy prędko i nie łykajmy gorącego. Trzeźwość i wstrzemięźliwość najlepiej utrzymują życie i dobre zdrowie w późne lata! A zatem — zachowujmy miarę we wszystkiem, unikajmy wszelkich nieprawidłowości nadużyć w jedzeniu, we śnie i w rozrywkach.

Chleb i woda utrzymują życie, czyste jednak powietrze potrzebne jest do zdrowia. Oddychać należy głęboko i nosem.

Czystość zapobiega rdzy — maszyny najporządniej utrzymywane służą najdłużej. Wszelka czystość jest potrzebna dla utrzymania prawidłowej działalności tak ciała jak i ducha.

Nieczystości wprowadzane do wnętrza, tamują bezpośrednio trawienie i przyswajanie pokarmów, ruch krwi, oraz czynności odnośnych organów naszej żywej maszyny, a brudy osiadające i pozostawione na powierzchni ciała, przyczyniają się pośrednio do takichże następstw, stojąc na zawadzie odświeżenia skóry, stanowiącej swego rodzaju oddychanie, chociaż na razie nie tak oczywiste, lecz w skutku tak samo potrzebne do zdrowia jak wdychanie i wydychanie płucne. Mieszkanie czyste — czyni miłem i wesołem ognisko domowe.

Dobrze się ubierać, to znaczy: przy całej swobodzie ruchów, utrzymać ciało w należytem cieple i ochraniać je od wpływów nagłych zmian temperatury.

Zdrowie utrwalajmy nietylko pracą i rozrywką, ale oprócz tego stosujmy chłodną wodę do picia, obmywajmy się nią i płuczmy często usta letnią porą.

Umysł odpoczywa i zaostrza się przez zabawę i rozrywkę; nadmiar zabaw jednak prowadzi do namiętności, a namiętność do występków. Rozrywką może być każde zajęcie, któremu poświęcimy się z upodobaniem, choćby to była nawet ciężka praca. Po za tem: śpiew, muzyka, książka, podróże, gimnastyka, bieganie, pływanie, jazda na koniu i t. d. i t. d. Ale żadnej rozrywki nie doprowadzajmy do przesytu i przesady!

Wesołość to przywiązek do życia, stanowiący połowę zdrowia. Smutek i zniechęcenie przyspieszają starość. Starajmy się przeto o wesołe i swobodne usposobienie. Życie przed nami, świat dla nas, przyszłość i szczęście w naszem ręku — czegóż więc smucić się?!...

Pracuje twój mózg — nie pozwalaj członkom próżnować; zarabiasz na życie rękoma — nie zapominaj ozdabiać umysłu i kształcić serca, oraz rozwijać pamięci.

Przedewszystkiem pamiętaj, że:

»Zdrowie — to szczęście i potęga!«

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

19. Koniec Popiela.

Gaj ten Dziedzilii, który w dniu wczorajszym napełniony był licznym ludem, leżał dzisiaj pusty i samotny; najgłębsza cisza w nim panowała tylko kiedyniekiedy słyszeć się dawały głębokie westchnienia tych, którzy odszedłszy od grobu Helindy, zbierali tu i owdzie zeszłe niedawno polne kwiaty, i łkania Miłosława, który, oparty o drzewo, stał w jednem miejscu nieporuszony, obracając wzrok smutny na ciemne gmachy zamku i samotną wieżą, leżącą wśrób jeziora. Z okien zamku odbijało światło promieni słonecznych, kiedyniekiedy dolatywał aż do tego miejsca odgłos szalony rozkiełzanej rozpusty, dzikie okrzyki obchodzonej uroczystości z odniesionego zwycięstwa, i chrapliwe tony trąb i hucznych kotłów. Nagle jednak zamieniły się te krzyki w jęki i narzekania, i w tymże momencie uderzył grzmotliwy piorun w mury zamkowe i w okamgnieniu powstał gwałtowny wicher, zaciemniwszy cały powietrzokrąg czarnemi do koła chmurami. Ogniste błyskawice miotały ognie prędko mknące, krzyżując się bez przestanku nad zamkiem Kruszwickim. Głosy, nie do tej ziemi należące, dały się słyszeć z głębin wzburzonego jeziora, po którem ćma piskliwych zwierząt pływając, wdzierała się ze wszystkich stron na mury zamkowe. Wtem zadrżały posady starowiecznej posady, a przez rozstąpione mury widać było płomienie w kształcie czerwonych języków, które się z pod ziemi dobywały. Z bojaźnią i przerażeniem przypatrywali się towarzysze Miłosława tej okropnej scenie, kupiąc się koło niego i uciszonym głosem mówili do siebie, iż bogowie sprawiedliwi zaczynają bez wątpienia odprawiać sąd swój nad zbrodniarzami. Niebawem otworzyły się małe drzwi zamkowe, prowadzące do kamiennej grobli, która do wieży wśród jeziora stojącej przytykała, i dwie postacie okazały się na grobli, uciekając, jakby ich piekło samo goniło, a tuż za nimi toczyła się czarna chmura, wydająca przeraźliwy pisk, do głosu myszy podobny.

Był to król i królowa.

Dziko sterczały najeżone włosy Popiela i gwałtownie miotał wicher jego ciemnym płaszczem, tak, iż się w tem miejscu wydawał, jak gdyby sam był duchem podziemnych otchłani, a głos jego wrzaskliwy łączył się z hukiem gromów i grzmotów. Tuż za nim szła Gierda, zatrzymując się często w drodze i obzierając się na czarne chmury, właśnie, jak gdyby przegrażać chciała szturmowi i oprzeć się jego mocy. Donośnym głosem wymawiała tajemne słowa zaklęcia i zdawała się chcieć rozkazywać żywiołom, aby burzyć naturę przestały, lecz wciąż rzucało jezioro burzliwe swe bałwany, wciąż zagłuszały gromy jej głos czarodziejski, i posłańcy piekła już ją drapieżnemi swemi szponami dosięgali.

Nie mogąc dostać kroku, udała się śpiesznie za małżonkiem, dochodzącym już do owej samotnej wieży, i gdy oboje do niej weszli, zawarły się za nimi ciężkie drzwi żelazne z mocnym łoskotem, a śmiech szyderczy wzniósł się nagle od strony, gdzie stała w puszczy bałwochwalnia Piekłosa i z nową wściekłością uderzyły bałwany jeziora o kamienną groblę, rozrywając ją na tysiąc części; ale ćma owa niedojrzanych z tego miejsca zwierzątek, niepożytą nawałnicą, przybliżyła się do wieży i pnąc się po murze, weszła do wnętrza starej budowy. W tejże chwili ukazał się na najwyższym ganku król Popiel ze swoją małżonką, których wybladłe i wylękłe oblicza oświetlały bezprzestanne błyskawice, a którzy z ust szeroko roztwartych bolesne wydając krzyki i jęczenia, napełniali powietrze przeraźliwemi głosy. Wkrótce jednak wołanie ich coraz słabszem było i po małej chwili zniknął w oczach patrzących najprzód król Popiel, a po nim zaraz i królowa Gierda, która aż do ostatka przeklinając bogi i żywioły, bezbożną swą ręką niebu przygrażała.

Wzburzone jezioro, zwalniając swe miotania i coraz słabiej rzucając wodami, uciszyło się nareszcie; ciemna chmura leżała jeszcze w stronie wschodniej, lecz nad głowami stojących w gaju wypogodziło się niebo i odkryło im z ustąpieniem ciemności ruiny i zwaliska starożytnej niegdyś dziedziny królów.

Patrząc się na ten obrazek zniszczenia i widocznej kary bogów, podali sobie cnotliwi rolnicy przyjacielskie dłonie i w milczeniu powrócili do wiejskich swych chatek, którym burza nic nie zaszkodziła. Miłosław zaś, pozostawszy jeszcze na dawnem swem miejscu, patrzył niewzruszonemi oczyma na ową zawaloną wieżę, w której zaprzysięgli nieprzyjaciele jego bolesną śmierć swą znaleźli, i rzuciwszy okiem na zwiędły wieniec Helindy, uczuł wewnętrzną pociechę doczekanej i zaspokojonej zemsty, której lepsze uczucie ustąpiło miejsca litości.

20. Piast i Rzepicha.

Dnie i tygodnie upłynęły po tem zdarzeniu, już ciepła wiosna okryła ziemię świeżą trawą i drzewa przyodziewać się poczęły nowem kwieciem, a nad brzegami jeziora Gopła zaległy obszerne pola tłumy zgromadzonego ludu Sarmatów, dla wyboru nowego króla, po zniknieniu pokolenia Lecha. Grobowiec Helindy, przybrany w rozmaite kwiaty, ocieniony był przyjemną zielonością młodych brzóz i topoli, i tam to zwykł często przychodzić Miłosław, zatapiając się w myślach nad sobą i ubiegłym czasem, a to miejsce zdawało mu się jedyną własnością, którą swoją mógł nazwać w tym obszernym i pustym dla niego świecie. Często, gdy tu zadumany wpatrywał się w zwaliska zniszczonego grodu swych przodków, siadał przy nim stary Sędziwoj, i tu rozmawiali z sobą o upłynionych czasach, o ojcu Leszku i matce Knasławie, tudzież i o tej, przy której mogile siedzieli.

Na folwarku zaś Piasta, Rzepicha, córka księcia, ubrana w wiejskie suknie, zatrudniała się gospodarstwem domowem, pomagając z własnej woli podstarzałej matce przyjaciela swego, a jej ciche i spokojne działanie upiękniało chatę szczęśliwego rolnika, gdy przeciwnie w kraju panowały zaburzenia i niezgody pomiędzy ludem słowiańskim zajętym duchem stronnictwa.

W owej to chwili wszedłszy Piast razu pewnego do małej izdebki księcia Miłosława, którą mu w swym domu ustąpił, chciał mu opowiedzieć o czynnościach zgromadzonych ojców narodu, którzy znudzeni dłuższą zwadą, chcieli nakoniec przystąpić do losowania, lecz spostrzegłszy na twarzy Piasta jakieś zmartwienie i smutek, zagadnął go temi słowy:

— Cóż ciebie martwi, szanowny i przyjacielski mój gospodarzu? Nie miałżebyś być spokojnym, iż cię złośliwość przewrotnych ludzi dosięgnąć nie mogła. Patrz, Piaście kochany, ty spokojnym jesteś w swojej zagrodzie, w której twój ojciec i twoi przodkowie długim przeciągiem lat mieszkali, i nigdy jeszcze żadna nikczemność siedziby twej nie skalała. Spojrzyj na mnie, który samotny jestem na tym świecie i na zwaliska grodu mych przodków patrzę, na mnie, który wszystko straciłem. Czyliż samo wewnętrzne przekonanie, iż szlachetnie ująłeś się za

opuszczonemi sierotami i podałeś im rękę pomocną może z własnem twem niebezpieczeństwem, czyliż to przekonanie nie napawa cię rzetelną radością? O, bądź przekonany, że cię cnotliwego niebawem nagroda czeka i wkrótce może nowe słońce szczęścia zajaśnieje nad domem twoim.

Zarumieniwszy się na te słowa, cnotliwy młody wieśniak odpowiedział:

— Właśnie też to jest, dostojny mój książę, co mnie martwi, iż widząc cię tak cierpliwie i mężnie znoszącego swe smutne przeznaczenie, nie pogardzasz przyjacielem twoim, który nie jest znakomitego rodu; to serce moje uciska, iż ci pewną nieprzyjemną rzecz opowiedzieć muszę, o której prędzej czy później przecieżbyś się dowiedział. Oto powracam teraz z pola, gdzie są zgromadzeni starsi ludu sarmackiego, do których mówiłem o tobie, sławiąc, jak przystoi, twoje dostojne urodzenie, twe szlachetne obyczaje i wojenną odwagę, oraz im przedstawiłem, że po śmierci króla i zejściu księcia Leszka, na ciebie dziedzicznem prawem korona spada. Męże z Gniezna i Kujawskiej ziemi, którzy szanownego wojewodę znali i ciebie również szacują, przystąpili na moją stronę, ale posłowie, którzy tu przybyli z nadbrzeżów Bzury i Prosny, tudzież stamtąd, gdzie San do Wisły zmierza, podnieśli się z wielką nieprzychylnością i odpowiedzieli, że jawny wyrok bogów przez widoczne niebios ukaranie, odjął koronę od występnego pokolenia Lecha i że żaden z tego plemienia korony słowiańskiej nie otrzyma, z tego plemienia, z którego królowie od niepamiętnych czasów przelewali w nieustannych prawie wojnach krew ludzką, jak wodę, i na nowo ostatni potomek jego skaził tron bezprawiem znienawidzonem niebu i ludziom.

Na to zuchwałe oświadczenie podniosły się ze wszystkich stron jednogłośne krzyki, pochwalające to zdanie, a nawet słyszano niektórych mówiących, że plemię Krakusa poświęcone jest zagładzie i że żaden z wnuków jego przy życiu zostać nie może. Toć wprawdzie bynajmniej mnie nie martwi, gdyż dopokąd pod tym dachem żyć będziesz, żadna cię przygoda nie trafi, ani dostojnej twej siostry. Lecz zdołaszże to znieść, szlachetny synu Leszka, ażeby twoje życie, tak chwalebnie zaczęte, w zapomnieniu dokończone było, i ażebyś kogo innego widział na tym tronie, który ci się słusznie należy?

— Jeżeli nic innego więcej odkryć mi nie masz — odpowiedział Miłosław z smutnym uśmiechem — to nie masz przyczyny martwić się o co. Dla mnie już wszystko jest zginione, a ja nie pragnę panowania.

— Patrz — dodał dalej, pokazując na wieniec zwiędniały — patrz, oto moja korona, tę ja chcę nosić, jakom przyrzekł, aż do śmierci, aż do zobaczenia się w przyszłem życiu, nie zaś ową, która krwią mych ukochanych zbryzganą została.

Gdy książę w tych wyrazach mówił, nadeszło kilku rybaków z sąsiedztwa, którzy odprowadziwszy Piasta na stronę i mówiąc mu coś w cichości do ucha, spozierali często z widoczną troskliwością na młodego księcia, właśnie jak gdyby o nim mówili. Oblicze Piasta zarumieniło się nagle od gniewu i ścisnąwszy zęby, zdjął dzielny miecz ze ściany, narzędzie rzadko kiedy używane w zagrodzie wieśniaka.

Wtem usłyszano wielki hałas i dziki tumult przed drzwiami, a podwórze zaległo mnóstwo ludzi, wydających niezrozumiałe okrzyki. Przelękniona Rzepicha wpadła całkiem zbledzona do izby Miłosława, kryjąc się przy jego boku, a za nią wszedł stary Sędziwoj, wlokąc ogromną pana swego maczugę, której już dla osłabionego wieku podnieść nie mógł, na dworze zaś wołano:

— Wydaj ich nam, Piaście! Wydaj potomków znienawidzonego pokolenia, abyśmy te gadziny pobili, gdy jeszcze są młode i niedołężne. Wydaj ich, jeżeli nie chcesz, aby ojczysta dziedzina twoja z dymem poszła!

— Powoli, powoli, wy, zuchwali towarzysze — rzekł Piast, stanąwszy z podniesionym mieczem we drzwiach — kto nie chce, ażebym mu głowę rozpłatał, ten się niechaj nie waży przestąpić tych progów!

— Nie opieraj się, przyjacielu — rzekł Miłosław do Piasta, zostawiwszy siostrę swoją w ręku Sędziwoja — daj pokój i nie opieraj się; ci ludzie mają słuszność, iż plemię Krakusa poświęcone jest zagładzie, nie przywiązuj więc losu twego do losu tych, którzy koniecznie zginąć muszą. Odstąp odemnie, aby wymierzone na mnie pociski ciebie nie trafiły, ty, przyjacielu, obraniaj siostrę moją, mnie zaś puść do nich, ażebym dopełniając wyroku przeznaczenia, zginął, walcząc z bronią w ręku, tak, jak na wnuka Krakusa przystoi.

— I ty sądzić możesz o mnie, iż cię zamordować dopuszczę — odpowiedział Piast z szlachetną niechęcią — możesz to sądzić o mnie, któryś mię przyjacielem twoim nazywał i który mię znasz od lat młodocianych? Czy mniemasz, iż tylko w piersiach książęcych mieszka szlachetne uczucie sławy? Precz od tego domu — zawołał powtórnie podniesionym i silnym głosem — precz, niepowściągnieni buntownicy, gdyż tylko przez moje martwe zwłoki znajdziecie drogę do potomków Kraka a dzieci Leszka.

Jednak zapalczywy okrzyk wznosił się coraz bardziej.

— Nie narażaj twego życia w ich obronie, oni ci to niewdzięcznością wypłacą! Precz z dziećmi Kraka, niechaj zginą śmiercią, której na moment uniknęli przeciwko woli mszczących się bogów.

— Czy tak was zaślepia szalona wściekłość? — rzekł młody wieśniak, zasłaniając się obosiecznym mieczem przeciw napastnikom. — Mężowie, bracia! godniż jesteście imienia szlachetnych Słowian, gdy zamierzacie wykonać zemstę waszą nad nieszczęśliwym? Chcecież zgubić biedne sieroty, które już wszystko utraciły i które przymuszone są szukać schronienia w ubogiej chatce wieśniaczej? Nie mają oni już żadnego innego przytułku w kraju tym, gdzie ich ojcowie panowali?

— Dobrze im się tak stało — zawołało rozjuszone pospólstwo — niechaj znikną z pod słońca, jako ten rodzaj, który podobny do wilków drapieżnych, sam się między sobą pożera i własną krew pije!..

I z odnowioną gwałtownością przypuścili szturm do drzwi.

Wtenczas, widząc niepodobieństwo obrony, udał się Miłosław do zemdlonej siostry i stanąwszy wspólnie z sędziwym Sędziwojem obok niej, podawszy sobie w milczeniu ręce, oczekiwał z bronią w ręku na przybycie zabójców; ale Piast, odbijając mężną ręką napaść zuchwałą, zebrawszy wszystkie swoje siły, rzekł grzmiącym od rozpaczy głosem:

— Jeszcze jedno słowo, jedno tylko słowo pozwólcie do was przemówić, jeżeli jesteście Słowianami i braćmi mymi! Czyliż chcecie, abym w domu moim dopuścił na zamordowanie oblubienicy mojej i mojego przyszłego szwagra? Któż z was odważyłby się taką winę przyjąć na siebie i komużby z was dalej życie było miłem, gdyby to utracił, co mu jest najmilszego.

Słowa te, jakby czarodsiejskim sposobem, zmieniły nagle umysły napastników i w tymże momencie dały się słyszeć uciszone liczne mowy.

— Jego oblubienica, córka księcia Leszka? Jeżeli tak jest, jakże inaczej mógłby działać? Prawda

jest, iż podobno nikt z nas nie opuściłby w razie niebezpieczeństwa swej oblubienicy.

— Jeżeli prawdę powiedziałeś Piaście — rzekł jeden z pomiędzy nich, zdający się być dowódcą tej tłuszczy — i jeżeli córka Leszka jest twoją oblubienicą, tedy pozwalamy niechaj żyje; gdyż żona wieśniaka nie należy już więcej do rodziny książąt, a z tego też względu sprawiedliwą jest rzeczą, aby i szwagier twój przy życiu został. Patrzcie, jak nisko ze szczytu swojego upadli, te dumne wnuki królów? Zdaje się, iż się woli bogów zadosyć stało.

Już się wszystko na dworze uciszyło i zdaleka tylko słuchać było stąpania odchodzących, a jeszcze zawsze stał Piast ze spuszczoną głową przed synem wojewody, obok którego stała Rzepicha z zarumienionem obliczem.

Przerzwając to przykre milczenie, odezwał się nareszcie cichym i zająkliwym głosem:

— Dostojny mój książę! Czyliż mi to wybaczysz, co powiedziałem do ludu zażartego, będąc w rozpaczy i największym ucisku? Pierwsze to jest słowo w mem życiu, które kłamliwie wymówiłem, jednak słowo to obroniło ciebie, książę i ciebie szanowna ma pani, a tak spodziewam się, że i bogowie wybaczą mi to popełnione kłamstwo. Nie gniewaj się na mnie, szlachetny panie, iż tak zuchwale śmiałem się zaszczycić twem pokrewieństwem.

— Bogowie niechaj tego nie dopuszczają — odpowiedział Miłosław z przyjazną powagą — aby dla mej przyczyny kłamstwo obciążać miało twoje cnotliwe sumienie. Powiedz mi, Rzepicho, czylibyś nie chciała, aby to, co przyjaciel nasz przyciśniony potrzebą oświadczył, było istotną prawdą?

Zarumieniona jeszcze bardziej nadobna dziewica, ukryła twarz spłonioną na piersiach brata, lecz ten, prowadząc ją do młodego rolnika, rzekł:

— Weź ją sobie, Piaście! Odbierz z rąk moich!

Szczęśliwy Piast wyciągnął już był ręce dla przyciśnienia do piersi tej drogiej sercu jego istoty, którą w cichości uwielbiał i kochał, lecz spuściwszy je, odstąpił wstecz i rzekł drżącym głosem:

— Byłożby to podobieństwem? O oszczędzaj to serce, które ci poddane jest w miłości i wierze!

— Czegóż się ociągasz? — przerwał mu Miłosław — nie jest to już więcej córka księcia, którą ci przyprowadzam, lecz opuszczona sierota i wygnanka, nie majątek tobie przynosi ze zburzonego domu ojczystego, ale tylko czyste obyczaje, i jak dawno już zmiarkowałem, niesie ci równie wiernie kochające serce. Weź ją, mój bracie, oby przekleństwo, które nad naszem pokoleniem cięży, ustąpiło temu błogosławieństwu, które na tym spokojnym domu spoczywa. (Dokończenie nastąpi).



TĘSKNOTA.

Tęskno mi ciągle, Boże, mój Ty Boże!
Serce, kołacąc, wciąż do czegoś rwie się
I myśl mą ciągle gdzieś w kraj świata niesie,
Nic go i nigdy ukoić nie może.

Ziści się jedno — nie zgaśnie tęsknota;
Na chwilkę małą ledwo się uśmierzy —
Znów dusza za czemś na kraj świata bieży,
Kędy migoce marzeń gwiazdka złota.

Sam nie wiem, co się w mojem sercu dzieje,
Nic go w tęsknocie ukoić nie może.
Jakiś Ty łaskaw, jakiś dobry, Boże,
Żeś człowiekowi dał chociaż nadzieję.

Arkadyusz Szarek.

Lecz niechaj żywi nie tracą nadziei.

(J. Słowacki).

W szarawicy naszego życia jedyną osłodą jest sielska piosnka, przy nucie której żwawiej idzie nam praca. Dźwięk piosnki przenosi nas myślą w odległe, lepsze czasy, wzbudza wspomnienia młodych lat, a serce żywiej bić zaczyna, gdy piosnkę usłyszy...

Potężna to broń, ta piosenka sielska, nieustępująca w niczem w porównaniu z płodami piśmiennictwa; raz przeczytany artykuł poruszy nas wprawdzie, lecz za kilka dni ginie w zapomnieniu, a ton piosnki uporczywie przez całe życie kołacze nam do serca...

Cicha tęsknota za wolnością barwi wszystkie prawie duchy twórcze i nam także przypomina, że do tej »Złotej Jutrzni« dążyć powinniśmy, kochać te łany polskie, chleb nam dające. Hen gdzieś za morzami nie usłyszy rodak języka polskiego, i wzdycha za krajem, gdzie skarby duszy jego pozostały. A gdy doleci go nuta polskiej pieśni, ile słodyczy, błogiego spokoju spłynie na jego serce, to chyba Bóg i on wiedzą jedynie.

Co posiadamy, do czego dążymy, czego nam brak, to wyjaśnia nam ona Arka przymierza narodu, pieśń polska. Powinniśmy więc i naszym świętym obowiązkiem jest pieśń polską zachować jako jedyną po przodkach spuściznę. Spełnimy zaś to zadanie, jeżeli przyjdziemy z pomocą tym, którzy na ziemi polskiej rodzą owe cudne piosnki, a nie mogą ich rozsiać między lud z braku środków materyalnych. Idąc w ślady artykułu, zamieszczonego w kalendarzu »Roli« p. t. *Piśmiennictwo ludowe,* kreślę kilka uwag, które, oby przemówiły do społeczeństwa i plon przyniosły.

Od kilku lat zaledwie zaczął się podnosić zaniedbany dotychczas kierunek literatury, piśmiennictwa ludowego. Na jego czele stanęli dwaj śpiewacy: *Ferdynand Kuraś* i *Jantek z Bugaja.* O ile przysłużyli się oni Polsce, czem będą na arenie życia ludowego, zbytecznem jest mówić, mając ich szeroko rozpowszechnione; »Dzwoń chłopska pieśni«, z wiejskiej niwy proste a dźwięczne piosnki. Poświęćmy kilka uwag ich naśladowcom: *Robertowi Rydzowi, Władysławowi Łukasikowi, Władysławowi Pietrusze* i innym.

Rydz, jak prace jego świadczą, obrał jeden kierunek, któremu przeważnie talent swój poświęca: dąży do wskrzeszenia iskier świętej miłości Ojczyzny. Wiersze jego mile przemawiają do duszy mimo drobnych usterek pod względem formy i wykończenia; przyszłe jednak lata sprowadzą go na właściwą talentowi drogę.

Za nim postępuje *Pietrucha,* którego utwory, jak i poprzednika, ukazują się na łamach »Roli« od trzech lat; tęsknota, smutek cechują dorywczą twórczość *Pietruchy;* prawda, że wiek współczesny jest wiekiem melancholii i smutku, że nasza niewola smętnie nas usposabia, ale młodość, to ruń życia, powinna tryskać szczęściem i radością jej właściwą. Może ta uwaga wpłynie na autora *Do polskiej sosny* i przemówi do jego serca.

Łukasik, godny poprzedników poeta, pisze zaledwie od roku; wiersze jego kryją często głęboką myśl, której nie rozwija, lecz pozostawia to bystrości czytelnika; w utworach jego przebija się dziwna u początkującego pieśniarza miękkość formy. Słabą stroną jest jednostajność, która jednak ginie pod wpływem szczerych, nie sztucznych słów. Można się po początkach spodziewać rozwinięcia się jego umy-

słu, które go postawi w rzędzie twórców pięknych piosnek, przeznaczonych dla wiejskiego ludu.

Również bogaty jest dział powieściowy: wiele obrazków z życia tworzą: *ks. Wieczorek, Stach z Mazowsza, Sioło, Pasierb, Lipowiak* i wielu innych, o których mówić nie da się z braku miejsca.

A teraz ludu polski pytam się, czy nie miłą byłoby rzeczą wziąć do ręki książkę, w której przesuwałyby się cudne obrazy wiejskie przed oczyma, a serce trzeźwiłoby się dźwiękami sielskiej pieśni? Zaiste, przyjemnie spędziłby człowiek kilka chwil, czytając to, co o nim, jego niedoli i doli brat utalentowany pisze. Ale — książki takiej, szczerze chłopskiej niema. Może być, gdy się sami o to postaramy, gdy powiększymy naszą ofiarność. Wdowi grosz, dany na cel dobry, nikogo nie zuboży, a plony przyniesie obfite. Wprawdzie »Rola« umieszcza płody ducha, miłującego wioskę, lecz nie może wszystkiego zebrać, bo, mając nieco odmienny cel, nie może pominąć innych działów na szpaltach swoich. Pomóżmy więc sami tym pieśniarzom, ile każdy może. Wielebne Duchowieństwo, przodujące zawsze społeczeństwu w dobrej sprawie, zajmie się z pewnością sprawą wspomożenia ludowych poetów przez zebranie kwoty pieniężnej, potrzebnej do wydania ich prac. Do Duchowieństwa więc zwracam się, bo nasi księża-patryoci największe mają pole do działania w tym kierunku i proponuję, aby na ręce Redakcyi »Roli« składać najmniejsze nawet datki na cel wyżej wspomniany. I wy, bracia wieśniacy, powinniście przyłączyć się do rzeszy ofiarodawców, bo to dla Was, dla Waszego dobra. Przez to zachowacie miłość Ojczyzny i pomożecie Jej, Matce naszej powstać. Przy prenumeracie mały kilkugroszowy datek przyczyni się wielce do dzieła tak pożądanego. Szanowna Redakcya »Roli« nie odmówi współudziału w tej pracy i za jej pomocą skutek pomyślny uwieńczy nasze starania. Spodziewając się, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, oddaję mój plan społeczeństwu polskiemu do przeprowadzenia, a krótka przyszłość uwieńczy zbożny cel Narodu pomyślnym wynikiem. ***Edward Miłkowski.***

Przypisek Redakcyi. Do powyższego artykułu dodamy ze swej strony, iż myśl zbiorowego wydania najlepszych utworów pisarzy ludowych, coś w rodzaju »antologii«, powziął p. J. Kapuściński w Lipinkach, p. Mościska. Nadesłał on nam również artykuł, wzywający pisarzy ludowych do nadsyłania najlepszych prac swoich pod jego adresem, o ile możności jak najwcześniej.

Datki, jakieby na ten cel wpływały, chętnie będziemy gromadzili, a zachowamy je na poparcie powyższego lub podobnego wydawnictwa.

Pierwszy sejm w Łęczycy 1180 r.



Z prawdziwem zainteresowaniem śledzi zawsze cały kraj prace Sejmu krajowego we Lwowie. Stamtąd płyną dla ludności ustawy, które przynoszą jej nieraz nieocenione korzyści.

Gdy w ubiegłym i bieżącym roku uniemożliwiono obrady Sejmu, cały kraj odczuł jego brak, a jakaś zmora ciężka przytłoczyła całe życie społeczne.

Dawniej, w początkach Polski, i później sejmów nie było: prawa nadawali królowie, a poddani musieli je wykonywać. Pierwszy sejm w Polsce zwołał Kazimierz II Sprawiedliwy w 1180 r. do Łęczycy. Nie tworzyli go posłowie, wybrani przez ludność, lecz biskupi wybrani przez króla.

Na sejmie tym uchwalono, aby szanowano odtąd cudzą własność, to jest: aby nie wolno było, jak dawniej, kiedy pan jaki lub król jechał, zabierać koni chłopom do wozów, wydzierać im siano, owies, bydło, drób, z czego zwykle bijatyki powstawały, bo każdy bronił swego. Postanowiono tedy, iż ktoby takie gwałty czynił i chłopów zdzierał i krzywdził, będzie wyklęty. Król i biskupi stanęli więc w obronie słabych i pokrzywdzonych przez władzę świecką. Od tego to czasu biskupi, wojewodowie i kasztelani zasiadali z królem do rady i wspólnie z nim rządzili i to nazywało się Senatem. W późniejszych latach do takiej władzy doszedł senat, że król nie mógł bez jego zezwolenia nic rozkazać, ani wojny wydać, ani pokoju stanowić, ani podatku nakładać.

Tak było później, ale początkowo uchwały sejmu łęczyckiego przyniosły dla narodu polskiego wielkie korzyści.

Pierwszy ten sejm, zebrany w Łęczycy, namalował największy malarz polski Jan Matejko. Fotografię jego obrazu podajemy dzisiaj powyżej.

Dzieje upadku i odkupienia.

3. Godziny wyzwolin nadchodzą...

Kiedy pogańscy władcy wyciągnęli zaborcze ręce po świętości Żydów, wyszedł czynny protest od narodu Pańskiego, rozpoczęły się zapasy Machabeuszów w obronie wiary przodków. Na czele świętej opozycyi stoi kapłan Matatyasz z pięciu synami. Ten, gdy usłyszał, że Antyoch, okrutny król syryjski, nietylko każe niszczyć i palić księgi zakonu Bożego, a pod karą śmierci zabrania zachowywania religii żydowskiej, lecz nawet kościół znieważył i wszędzie po kraju rozszerza bałwochwalstwo, z hasłem: »Kto miłuje zakon, niech idzie za mną!« — śpieszy w góry z garstką bogobojnych, rozwala ołtarze pogańskie i zwycięskie walki toczy z wrogami.

A gdy się przybliżała śmierć Matatyasza, zawołał swych synów i rzekł:

— Bądźcie miłośnikami zakonu, oddajcie życie wasze za prawo ojców. Synowie wy moi! trwajcie mężnie przy zakonie, bo w nim sławni będziecie. Szymon, brat wasz, jest człowiekiem do rady, słuchajcie go zawsze, Judasz, silny od młodości, niech będzie hetmanem rycerstwa i dowodzi w walce. Przyłączcie do siebie wszystkich, którzy miłują prawo Boże i brońcie ludu swego.

Spełniono testament ojcowski! Judasz zwany »Młotem«, bo, walcząc jak lew, okrył się nieśmiertelną sławą i w kilku krwawych bitwach zwyciężył dowódców króla Antyocha, odebrał napowrót Jerozolimę, pokusił się nawet zawrzeć z Rzymianami przymierze.

Na tę wiadomość wyprawia Syrya nowe wojska do Judei. Judasz ma tylko 3000 mężów, którzy, zobaczywszy mnogie zastępy wojsk syryjskich, cofnęli się sromotnie z placu boju. Zostało z Judaszem zaledwie 800 wiernych towarzyszy, a i ci odwodzili go od bitwy, mówiąc: »Mała nas gastka, nie zdzierżymy!«

— Nie daj tego, Boże, abyśmy mieli uciekać — zagrzewał ich dowódca Młot — umrzyjmy dzielnie za braci naszych, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej!

Dał hasło hufcom i ruszył do boju, który trwał od poranka do wieczora. Niestety! Walka była nierówna, zwyciężyła przemoc ogromna, Judasz poległ śmiercią bohatera.

Bracia, wpatrzeni w jego przykład i poświęcenie, stawali po kolei na czele ludu, a hetmaniąc roztropnie, dokonywali także wielkich czynów. Lecz synowie nie dorównali w rządach ojcom! Nie kierując się prawem Bożem, świecąc ziomkom złym przykładem, uwikłali od dawna naród w błędy, grzechy, występki — zwolna rozpoczyna się ogólne zepsucie w Izraelu.

Żydzi wyznają wprawdzie jeszcze wiarę w prawdziwego Boga, lecz po największej części tylko ustami. W postępowaniu swojem doszli do tego stopnia przewrotności, że Flawiusz, dziejopis żydowski, przyrównuje Jerozolimę do Sodomy, a nawet mieni lepszą Sodomę od świętego miasta...

* • *

A cóż się działo tymczasem z drugą połową ludzkości, z drugą gałęzią wyrosłą z pnia Adama — z pogaństwem? I ono potrzebowało nieodzownego ratunku! Wprawdzie Grecy i Rzymianie osiągnęli najwyższy stopień w rozwoju wiedzy, sztuk pięknych, i w formie rządu, wprawdzie zabezpieczyli swoimi, legionami spokój na zewnątrz, pomimo to panowało w ich życiu najhaniebniejsze bałwochwalstwo, zepsucie obyczajów, zgnilizna ducha i nędza bez granic...

Rozkład społeczeństwa szedł z góry, od cezarów, którzy, uważając się za bogów, wyrafinowanem okrucieństwem i tyranią wywoływali u poddanych niezadowolenie, rozpacz i bunty. Po błyszczących na zewnątrz rządach Oktawiana wstąpił na tron cesarski Tyberyusz, władca i wódz niepospolity, panował jednak w sposób tyrański, mordując nawet krewnych i znakomitszych przeciwników politycznych. Z jego dworu płynie z jednej strony rozluźnienie obyczajów, zbytek, rozpusta, gonienie za sławą i znaczeniem, pogarda religii — z drugiej znów strony kohorty jego sieją postrach dookoła, a urzędnicy uciskają podatkiem zubożałe prowincye. Nikt nie jest pewny życia i mienia, jednem słowem, wszędzie zgnilizna rozstrój, przestrach i niezadowolenie ogólne! Cały świat ówczesny był podobny do starego, spróchniałego gmachu, który lada chwila grozi zawaleniem.

Wprawdzie brano się rozpaczliwie do ratunku, by zmienić krwawiącą dolę, ale wszelkie próby nie odnosiły pożądanego skutku. Trzeba było czegoś, coby światem wstrząsnęło, uwolniło ze zgnilizny, ducha i ciało pod niebo wznosząc. Trzeba było wskrzesić ideę, zapalić nią serca — obudzić z letargu umysły, poprowadzić śmiało i pewnie za sobą w wyżyny — tymczasem do tego brakło ducha-geniusza, któryby sprostał przeciężkiemu zadaniu.

Więc wśród tej bezsilności doszło do zenitu oczekiwanie na zbawcę, bezbrzeżna tęsknota za nim rozlała się w pośród ludzkości pogańskiej Jak ziemia, odurzona długą posuchą, ogląda się za ożywczym deszczem, tak na potężnego reformatora nieznośnych stosunków czekało z upragnieniem całe plemię Adama.

Wyglądano go ze wschodu... Historya żydów, ich księgi święte były krzewicielami ogólnej nadziei. Dzieje Izraela mówiły, że zbliża się zbawca, zapowiedziany w raju. Wszak liczne wieki, tonąc w przeszłości, wypełniły już w swym biegu znaki i tajemnice, wytyczyły drogę do okupu słupami proroctw, które nieubłaganie się iszczą. Spełnia się obietnica Boża ostatnia, wypowiedziana przez patryarchę Jakóba: »Nie będzie odjęte berło od Judy, aż przyjdzie Ten, który jest oczekiwaniem narodów« — bo oto następcy Machabeuszów, żyjąc w ustawicznych między sobą zatargach, prowadząc ze sobą wojny i mordując się wzajemnie, przyzwali potężnych Rzymian za rozjemców, którzy, zabrawszy im kraj, osadzili na tronie żydowskiego królestwa cudzoziemca, okrutnego Heroda!

Odjęte berło od Judy. Niewola ducha i ciała spełniona! Już jeden zakon kładzie się w grób, przekazując potomnym uroczyste figury i proroctwa mesyańskie. Pokuta i oczekiwanie dobiegły już kresu w rodzaju ludzkim. Przeszły przeznaczone wieki, płyną lata, tuż, tuż ów dzień, noc, moment...

Któż będzie tym zbawcą ludzkości?

Ks. Paweł Wieczorek.



Z cyklu: Zima.

OKNO...

Zakwitły, jako chore sny w czasie gorączki
Fantastycznemi dziwnych wzorów konturami,
Zamarzłe szyby okna — skrzącemi kwiatami,
Do których dzieci drobne wyciągają rączki.

Za oknem rozhukana szaleje wichura —
Z wściekłością wicher szarpie śnieżystą oponę,
Sypie chmury tumanu, pędzi, w wschodu stronę,
Z jękiem wyjąc i świszcząc swe złowrogie hurra!

Mikołaj Krawczyk.

Czarodziej Twardowski.

15. Żal Twardowskiego.

Chyżem skrzydłem czas przelata, zmienia w biegu serca ludzi, Mości pana Twardowskiego wszystko męczy, wszystko nudzi. Nic mu z onej wielkiej sławy, nic z dostatków, z pereł, złota — i pętami płomiennemi oplątała go tęsknota. Tak mu szkoda owych czasów, gdy był w bursie żaczkiem małym, gdy się duszą swą niewinną mógł z aniołkiem równać białym. Tak mu szkoda dni minionych, gdy nie wiedział co to grzechy, gdy na licach miał rumieńce, a na ustach miał uśmiechy.

Dziś pożółkła twarz doktora, jak pergamin zdala świeci, dziś postacią jego chmurną straszą matki małe dzieci. Błogi uśmiech, gość nieznany, od lat wielu mistrza mija, a tam w sercu jadem kipi nieustannych zgryzot żmija. Próżno mędrzec zabaw szuka, próżno huczne uczty sprawia, jego smutnej, nędznej doli żadna z uciech nie poprawia.

Najbiedniejszy kmiotek sioła, co w lepiance mieszka lichej, ma po pracy noc spokojną, ma wśród blizkich wieczór cichy. Li on jeden dniem i nocą cierpi męki ponad siły, widzi wszędzie twarz szatana, czuje wszędzie chłód mogiły. Już zgrzybiałych jego oczu nie radują blaski słońca, bo on myśli, że go wkrótce noc ogarnie, noc bez końca.

I poczyna szukać drogi, by okłamać siły wraże, chce się modlić, lecz w tem właśnie bije północ na zegarze.

Bije północ... Dźwięk za dźwiękiem tak ponuro w przestrzeń leci, wiatr z łopotem w szyby dzwoni, a na niebie pełnia świeci. I odrazu z za przypiecka szastu, prastu! coś wyskoczy: Kozia bródka, krowie rogi, ośle stopy, sowie oczy. Wielkie skrzydła nietoperze, jak rozdęte sterczą żagle — sam Belzebub w swej postaci przed Twardowskim stanął nagle.

— Mości mistrzu! — rzeknie dyablik — już za długo czekam na cię, osiemdziesiąt lat z okładem chyba dosyć, panie bracie? Już się piekło niecierpliwi, już się wszyscy śmieją ze mnie. Czyż me trudy i starania mają przepaść nadaremnie? Mistrzu! Ty się nudzisz widzę: Powojażuj trochę sobie, nic tak myśli nie odświeża, z doświadczenia mówię tobie! Podróż uczy! Ach! jak uczy! Podróż bawi! Ach! jak bawi! Wyjrzyj nieco poza Polskę, wnet cię wszystko zaciekawi. Wiedeń, Paryż, Rzym!... o właśnie! Rzym! do Rzymu jechać radzę! Co za miasto! co za dziwy! Chcesz? Na konia wnet cię wsadzę! To wstyd mistrzu, nie znać Rzymu...

Wtem Twardowski jak nie wrzaśnie:

— Precz, szatanie! niech cię jasny, najjaśniejszy piorun trzaśnie! Nigdy, nigdy jako żywo nogą w Rzymie nie postanę! Zrywam układ! rób co zechcesz! Ja w Krakowie tu ostanę! Rób, co zechcesz! kręć łbem chytrym, nie wyciągniesz mnie z mej ziemi!

I znów zaklął pan Twardowski piorunami siarczystemi.

Dyabeł zmrużył sowie oczki, szastnął nogą raz i drugi.

— Nie gniewaj się, mistrzu miły, zawszem gotów na usługi!

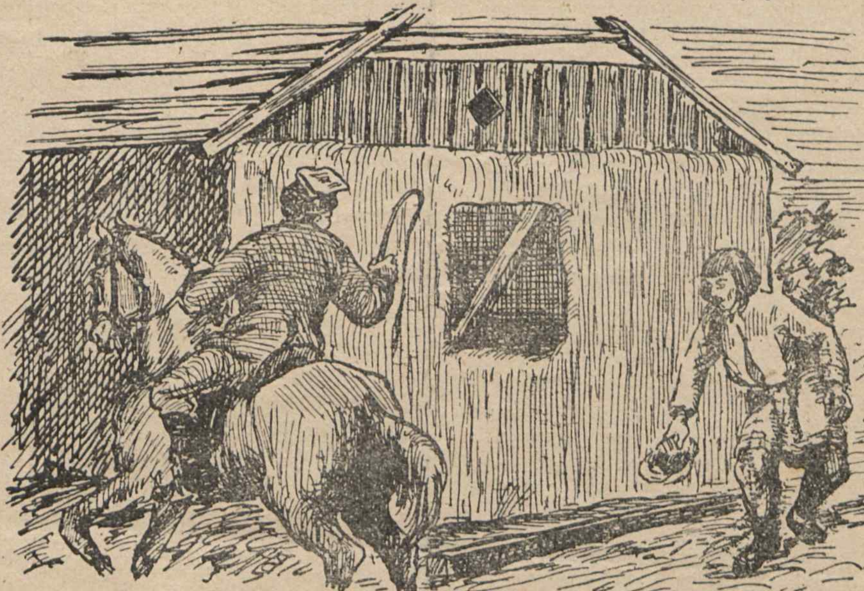
Znów się skłonił niziuteńko, kaszlnął, gwizdnął, jak kot prychnął, zakręcił się po komnacie i kominem nagle czmychnął.

16. Karczma Rzym.

Pomimo grzecznego ukłonu, dyabeł zmartwiony wyszedł z izby i skrobał się w głowę mocno, tupał nogami, chrapał, nie wiedząc, co począć z sobą. Nie w smak mu bardzo były te żale młodości, coraz częściej opanowujące Twardowskiego. — Bał się jakiego nawrócenia i rad był przyspieszyć porwanie go, ale nie mógł wymyślić sposobu, jakimby go do Rzymu wyprawił. Co gorzej, świeżo się tak mistrz zaklął, iż do Włoch nie pojedzie! Trzeba było fortelem go jakimś zażyć.

Pomyślawszy i plan swój osnuwszy, rozpuścił szatan skrzydła i poleciał.

Leciał on dość długo, aż go uderzyła nowa karczma, na drodze pod Sandomierzem stojąca, jeszcze nie ze wszystkiem skończona. Nie miała jeszcze murów, okien, dachu poszytego, goły tylko stał zrąb, a nad nim krokiewki chude.



Dyabeł pod postacią chłopaka wyszedł z za węgła.

Koło niej latał na koniu szlachcic, lamentując i krzycząc.

Dyabeł, zawsze ciekawy, spuścił się wnet ku niemu pod postacią chłopka, wyszedł z za węgła z czapką w ręku i słuchał, skrobiąc się w głowę.

Szlachcic wołał głośno:

— O! przeklęci majstrowie! przeklęta hałastro! Daj Boże spotkać się z wami gdzie na drodze, albo gdy tylko przez moją wieś przechodzić będziecie! Pokażę ja wam, co to znaczy sobie ze mnie żartować! Dam się ja wam we znaki i porobię pamiątki po plecach!

Dlatego, żem ja raz w termin nie zapłacił ich głupiego jurgieltu, porzucili mi ciesielkę i mularkę i porozchodzili się do stu czartów! Jestże to sprawiedliwość? A tu mój mieszczanin sandomierski, któremum karczmę najął, żąda zwrotu swoich pieniędzy i załogu, jeśli mu karczma w termin nie stanie! Do stu kaduków! Termin tak bliski! Majstrów ani dostać! Te łotry jeszcze rozgłosili, że ja nie płacę!

— Za pozwoleniem jegomości dobrodzieja — rzekł dyabeł, wysuwając się z miną pokorną. — Słyszę narzekanie, że karczma w terminie skończona

być nie może. A nie mógłbym ja wiedzieć kiedy to ten termin.

Szlachcic obejrzał się pogardliwie na chłopa i odpowiedział:

— A tobie chamie, co do tego! Może te łotry wysłali cię tu na szpiegi? Dam ja ci, zuchwalcze! Jeszcze śmiesz mi się urągać.

— Niechno się wasza mość nie gniewa — odpowiedział szatan. — Ja jestem wędrujący rzemieślnik, potrzebuję roboty, mam swoją czeladź, mógłbym się o tę robotę ugodzić.

— Ty, obdartusie?

— A kiedy termin wasz?

— Kiedy! kiedy! za dwa dni! — odparł szlachcic ze złością.

— No, to karczma stanie gotowa — rzekł dyabeł śmiało.

— To być nie może!

— Będzie — rzekł dyabeł znowu.

— Jakto, chamie! przecież tu jest na miesiąc roboty!

— Na godzinę ledwie, ściśle biorąc — odpowiedział, oglądając się, szatan.

— Chyba ci dyabli dopomagać będą?

— Choćby i tak, to waszej mości nic nie szkodzi.

Szlachcic spojrzał w oczy mniemanemu chłopu, a ten się uśmiechnął.

— No! a co mi pan za to da? — rzekł szatan.

— Co ci dam! hę! Ależ to być nie może, żebyś tego dokazał. Wieleż ty masz czeladzi?

— Jedną głowę i dwie ręce — odpowiedział szatan.

Szlachcic, coraz bardziej odpowiedziami chłopa zdziwiony, ramionami poruszył, odwrócił się i zawołał:

— To być nie może, żebyś ty to zrobił! Drwisz ze mnie, chamie. Gadaj, wiele masz czeladzi?

— Co waszej mości do mojej czeladzi, byle jutro karczma była zupełnie gotowa — rzekł chłop. — Jak nie będzie, a zawiodę, dasz mi sto nahajów! Zgoda?

— Zgoda! — rzekł szlachcic, mimowolnie śmiejąc się i po trochu zaczynając się lękać. — Ale ty masz coś minę, jakbyś sobie drwił ze mnie? Może ten łotr mieszczuk cię namówił, na którego mam podejrzenie, że i tamtych majstrów pobuntował, knując tylko, żeby, gdy karczma w czas nie będzie, załog wziąć odemnie! Ej! tylko ostrożnie wszakże ze mną! ostrożnie!

— Ale o cóż waszmości chodzi — odpowiedział dyabeł — przyślij tu swoich przystawów, każ mnie pilnować, a jeśli karczmy nie skończę, dasz mi sto nahajów. I to nie do dwóch dni karczmę ci postawię, ale do jutra rana niechybnie.

— Toś ty chyba dyabeł! — zawołał szlachcic.

— Może i dyabeł — odpowiedział mniemany chłop — a co waszej mości w to wchodzić?

Szlachcic się przeżegnał nieznacznie, a szatan zakrztusił.

— No! no! więc zgoda — rzekł szatan. — Już ja karczmę dokończę. Zapłaty nawet za to nie chcę żadnej, tylko jednej rzeczy się od waszmości domagać będę.

— No, radbym wiedział, czego za to zechcesz? — wybąknął szlachcic, oglądając się bojaźliwie.

— Śmiesznej rzeczy — odpowiedział szatan — małej rzeczy! będziesz się waszmość śmiał, gdy mu to powiem, ale mnie chodzi o osobliwy zakład.

— Cóż to takiego! tobie o zakład chodzi?!

— Dozwolisz mi karczmę nazwać, jak zechcę.

— Ho! a na cóż to tobie? Ja jej imię już dałem, zowie się *Nowinka*.

— Mnie chodzi, jak rzekłem, o zakład; nazwę ją po swojemu, a za to skończenie nic waszej mości kosztować nie będzie.

— Jakże ją nazwiesz?

— Jak mi się podoba.

— Przecież trzeba, żebym o tem wiedział, abyś mi w tem jakiego urągowiska nie uczynił, albo na ludzki ze mnie śmiech jej nie przezwał.

— O to się waszmość nie bój, nazwę ją bardzo pięknie — tak, jak się zowie najsławniejsze w świecie miasto.

— Jakież przecie? Powiedz mi.

— Nazwę ją — *Rzym*.

— Rzym! Osobliwa! skądże ta myśl tobie? co to za zakład?

— To jest moja tajemnica! Ale czy zgoda na umowę?

— No — zgoda! Jednakże pamiętaj, aby jutro karczma była gotowa, bo ja z siebie nie dam żartować!

— Jutro rano przybywaj tu waszmość do mnie.

— Przybędę!

— Możesz śmiało oznajmić mieszczaninowi, który wynajął karczmę, ażeby przybywał. Nie będzie w niej i jednego ćwieczka brakować.

Szlachcic odjechał.

* * *

Nazajutrz rano karczma stała gotowa, pokryta; mury były skończone, okna i drzwi powprawiane, ubite toki w izbach; nawet ogromny ogień palił się na kominie, a przy nim siedział ów dyabeł i grzał się.

Nad drzwiami na tablicy wielkiemi literami napisane było: *Karczma Rzym*.

(Dokończenie nastąpi).



Polką bądź!

Szczerą Polką bądź i stałą,
Kochaj Macierz świętą,
Dla niej drogę miej wytkniętą,
Ona twoją chwałą.

W żmudną pracę wyzwolenia
Wprawiaj siebie śmiało
I bądź Polką duszą całą,
Nietylko z imienia.

Z duszą czystą jak źrenicą,
Leć skrzydłem anioła,
Nieć anielskość dookoła,
Bądź polską dziewicą.

W miłości rozpal pierś dziewiczą,
Kochaj co natchnione,
Co w zapale dusz wyśnione,
Kochaj pieśń słowiczą.

Kiedy kochasz duszą młodą,
Miej skrzydła gołębie,
Otwórz serca swego głębie,
Bądź jemu osłodą...

W walce życia walcz z nim społem,
Rozpromieniaj dolę
I w niebiańskim dusz zespole
Bądź jemu aniołem.

I bądź polską tą ptaszyną,
Leć jaskółki lotem,
Z szczerem sercem cichem, złotem,
Bądź polską dziewczyną.

Wawrzyniec Pietrucha.



MACIEK BZDURA GADA:

Najbardzi przykrzy się bez baby w świętym jadwencie. Kiedy indzi to człek zajmie się byle cem, a w jadwencie to ani na zmiłowanie nima w co pazorów wrazić. Na zwiesnę dał Pan Jezus to sianie, to sadzenie, to plewienie, to inksą robotę; w lecie kosiarka, zniwa, chrzciny, poseliny; w jesieni weseliska, kopanie, siew, a od casu do casu jeden i drugi kitę odwali, więc zawse jaka taka uciecha jest. A w jadwencie nic z tego! Roboty pozrabiane, kto miał kopyrtnąć, w jesieni kopyrtnął, a o zeniacce w takiem casie świętem jegomość ani myśleć nie dadzą.

A mnie się to właśnie nie podoba! Na cały rok brać baby się nie opłaci, bo niema casu o niej cięgiem myśleć, ale jakby tak mozna było na sam jadwient, a choćby na całą zimę, toby się człek prędzej na zeniackę uchciwił. Ale jegomość padają, ze jak kto chce brać babę, to brać ją musi na wieki wieków amen.

Ja zaś, jakby tak co do cego, to w harendę, choćby i na całą zimę, to brałbym, ale na wiecność to ani mi się śni. Powiedzcie sami, coby człek zrobił, jakby taka moja baba nie chciała uściwie ciągnąć jarzma małżeńskiego? Ani to tego nie odsprzeda, ani nie odmieni, ani się człek nie odzeni. Jakby była dzirzawa, a baba się nie nadawała, to siudaj, posoko, z mojej rodzonej chałupy, a idź se, gdzie cię twoje ślipia powiedą!

Jagem raz tak gadał o tem u Powrózkowny na chrzcinach, to wsiedli na mnie Majcherka i padają:

— A coby się wtedy, źgacu, z wasemi dzieckami zrobiło?

— Co? A coby się miało zrobić? Cyje dziecka, to tenby se je wziął; a jako ze juz od wiek wieków panuje na świecie taki zwycaj, co baby mają dziecka a nie chłopy, toby i z tem kłopotu nie było.

— Ja wiem — padają wtedy Majcherka — ze wam takie urządzenie bardzoby się podobało, ale jest jesce sprawiedliwość na świecie, ftóra uciemięrzonem niewiastom zginąć nie da.

— Ej, nie pletlibyście o uciemięrzonych niewiastach i o jakiemsik uciemięrzeniu! Baba, jakby zgi nęła, toby jej ani sukać nie trza było, bo jakby pocuła chłopa, choćby na śtery mile, to choćby najbardzi była zginiona, toby się cemduchu znalazła. Baby niby to na chłopów narzekają, ale jak go ftóra nie ma, to se nijakiej rady dać nie moze, ino tyle wyprawia, dopóty za niem goni, póki jakiego takiego ogona nie wyśpyra. To ino źle, ze chłopy dają się brać babom. Jakby się tak wszyscy zmówili i zawiązali towarzystwo od bab, to zarazby lepiej było na świecie. Kaśka zapowiada, że ino po Nowem Roku dorwie się do gadania w »Roli«, to zaraz załozy babskie towarzystwo, bez to i ja będę musiał się wziąć do roboty, aby załozyć chłopskie towarzystwo wstrzemięźliwości od bab. Myślę, ze mi wszyscy uciśnieni przez baby ludzie w tem pomogą.

Z TYGODNIA.

Zgon stuletniego powstańca. W Ostrowie pod Przemyślem zmarł Jan Wieszczuk, włościanin, z Sandomierskiego rodem, w 104-ym roku życia. Brał on udział w wojnie r. 1831, poczem poszedł do Galicyi i służył w armii austryackiej i z nią przebył kampanię węgierską w r. 1848/9. Gdy w r. 1863 wybuchnęło powstanie, Wieszczuk wziął w niem udział a po upadku ruchu osiadł na stałe w Ostrowie. W pogrzebie Wieszczuka wzięły udział liczne tłumy ludzi.

Obstrukcya ruska w parlamencie. Podczas posiedzenia parlamentu 10 b. m. Rusini urządzili przeszło półtora godzinną muzykę obstrukcyjną, podobną, jaką urządzali w Sejmie krajowym we Lwowie. Przebieg obstrukcyi był następujący: Na początku posiedzenia Izby, przed przejściem do porządku dziennego, poseł ruski Petruszewicz oświadcza: Przed przerwą w obradach Izby rząd dał nam przyrzeczenie, iż reforma wyborcza w Sejmie galicyjskim najpóźniej aż do dnia wczorajszego stanie się w drugiem i trzeciem czytaniu ustawą. Ponieważ to się nie stało, a mianowicie z powodu przewlekania sprawy przez polską partyę konserwatywną, jakoteż z powodu rzeczywiście godnego podziwu biernego zachochowania się rządu, stawiam wniosek, by przerwać posiedzenie na godzinę, abyśmy mogli ze stronnictwami Izby się porozumieć. Na to zabrał głos prezydent gabinetu hr. Stürgkh i wykazał, że sprawa reformy wyborczej, będąca we Lwowie przedmiotem obrad komisyi, stoi pomyślnie, więc wniosek posła Petruszewicza niema uzasadnienia. Odrzuciła też go Izba prawie jednogłośnie, Rusini zaś z miejsca rozpoczęli piekielny koncert. Byli już na to przygotowani, bo nietylko walili w pulty, ale trąbili na trąbkach, dzwonili na dzwonkach elektrycznych, które przynieśli z sobą i t. p. Pierwszy raz parlament wiedeński był miejscem podobnej obstrukcyi. Wywołała ona w Wiedniu jednomyślne oburzenie, czemu dzienniki wiedeńskie dały dosadny wyraz. Pomysł popisania się piekielną muzyką przez Rusinów był wielce nieszczęśliwym wytworzył tylko dla Rusinów niechęć wśród posłów w całej Austryi.

O polską dziatwę na Śląsku. W niedzielę 30 z. m. odbyło się w Mor. Ostrawie liczne zgromadzenie polskich rodziców, posyłających dzieci do polskiej szkoły T. S. L. w Mor. Ostrawie dla wybrania delegatów do miejscowego wydziału szkolnego oraz dla zbliżenia między rodzicielskimi domami, a nauczycielstwem celem współdziałania nad skutecznem wychowaniem młodzieży. Zebranie zagaił dyr. szkoły p. Wojnarowski, a nauczyciel p. W. Sierakowski wygłosił dłuższy wykład na temat: »Dom a szkoła«, poruszając trafnie i ze znajomością nowoczesnej nauki wychowania, bardzo wiele ciekawych zagadnień. W szczególności podkreślił mowca potrzebę ustawicznego porozumiewania się rodziców ze szkołą i harmonijnego oddziaływania na młodzież o ile pragnie się z tej młodzieży doczekać podpory i pociechy starych rodziców, a chluby dla narodu. Po tym wykładzie konferowali rodzice pojedynczo z gronem nauczycielskiem, informując się wzajemnie o postępach i zachowaniu się dzieci. Do wydziału szkolnego z pośród rodziców zostali prawie jednomyślnie wybrani: p. Kupiec Józef, sztygar i p. Jan Pytlik, redaktor »Górnika«.

Cesarz o reformie wyborczej. Podczas obiadu dla delegatów wydanego przez cesarza, monarcha wyrażał się do posłów, że ma nadzieję uchwalenia galicyjskiej reformy wyborczej.

Traktat handlowy między Austryą a Serbią. W wiedeńskich kołach politycznych przypuszczają, że rokowania o traktaty handlowe między Austryą a Serbią rozpoczną się dopiero po konferencyach, tyczących się rozwiązania kwestyi kolei wschodnich, ponieważ ostatnia ta kwestya posiada większą wagę polityczną.

Samorząd w Królestwie. To, co się dzieje w Dumie a zwłaszcza w Radzie państwa w kwestyi samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, jest tak niegodziwe i potworne, że przechodzi pojęcie człowieka, obdarzonego zdrowymi zmysłami. Kwestya języka polskiego w samorządzie w polskim kraju była już od dawna orzechem nie do zgryzienia przez większość posłów rosyjskich, zaślepionych w nienawiści do Polaków, była straszakiem, którego się obawiają. W istocie tak kręcili, aby zupełnie język polski został ze samorządu usunięty. Na posiedzeniu Rady państwa z d. 10 grudnia odrzucono język polski w samorządzie Królestwa Polskiego, a za językiem polskim był rosyjski prezydent ministrów Kokowcow. Oświadczył on w dłuższej przemowie, że rząd uważa za konieczne przedstawienie Radzie państwa względów, które skłaniają go do popierania dopuszczenia języka polskiego do obrad w zarządzie miejskim w Królestwie Polskiem. Rząd, zajmując w tym przedmiocie stanowisko, miał trzy rzeczy na względzie. Wychodził, po pierwsze, z założenia, że językiem państwowym jest język rosyjski, jednakże fakt ten, zdaniem rządu, nie wyklucza dopuszczenia języka miejscowego. W przedłożeniu chodzi głównie przecież o poprawę zarządów miejskich, a poprawa taka może nastąpić tylko wtenczas, gdy do pracy w tych zarządach znajdą dostęp żywioły miejscowe. Ponieważ ludność obszarów nadwiślańskich nie włada dostatecznie językiem rosyjskim, więc dopuszczenie języka polskiego ułatwiłoby ludności wzięcie udziału w gospodarce miast. Prezydent ministrów wykazywał bezpodstawność obaw, jakie przeciw takiemu projektowi podnoszono ze stanowiska interesów jednolitości państwowej. Poprawa zarządu miejskiego w wspomnianych obszarach jest możliwą tylko w drodze urzeczywistnienia zapatrywania rządu na tę sprawę. To zapatrywanie rządu powinni podzielić wszyscy ci, którzy przywiązują jakąkolwiek wagę do myśli zjednoczenia wszystkich słowiańskich szczepów pod opieką szczepu rosyjskiego.

Polacy wobec uchwały o usunięciu języka polskiego z samorządu. Członkowie Koła polskiego w Radzie państwa i w Dumie rosyjskiej odbyli wspólną naradę. Postanowiono nie robić żadnych dalszych ustępstw i głosować przeciwko zmianie projektu przez Radę państwa, ponieważ projekt w brzmieniu Dumy państwowej musi być uważany za ostatecznie możliwy do przyjęcia, uchwała zaś Rady państwa jest brutalnym zamachem na prawa języka polskiego w samerządzie.

Kanclerz niemiecki o trójprzymierzu. W sejmie Rzeszy podczas dyskusyi nad budżetem zabrał głos kanclerz Bethmann Hollweg i mówił o przesileniu bałkańskiem. Mowca między innemi poruszył sprawę pokoju bukareszteńskiego i zaznaczył, że gdy po zawarciu tego pokoju wyłoniła się kwestya, czy ma być poddany rewizyi Europy, to Niemcy dały odpowiedź przeczącą. Ponieważ Austro-Węgry początkowo na tę kwestyę zapatrywały się inaczej, dało to powód do pogłosek o różnicy zdań między mocarstwami trójprzymierza. Podobnym twierdzeniom kanclerz stanowczo zaprzeczył. W ogóle, zdaniem kanclerza, trwałości trójprzymierza nie wypróbowano nigdy tak dobrze, jak w ciągu przesilenia bałkańskiego.

KRONIKA.

Ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. W Mogilanach, w powiecie podgórskim, d. 8 grudnia odbyło się w naszej miejscowości uroczyste poświęcenie i otwarcie czytelni i sceny amatorskiej. Niestrudzony tutejszy nauczyciel p. Gustaw Rogalski scenę artystycznie wymalował, szczególnie podoba się ogromnych rozmiarów obraz, przedstawiający »Bój racławicki«. Ks. proboszcz W. Piorowski poświęcił lokal i w gorących słowach zachęcał do wspólnej pracy i zgody. Po poświęceniu odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu 100 letniej rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Słowo wstępne wygłosił p Kloska, który w słowach treściwych i przystępnych wyjaśnił piękną uroczystość. Dalszą część programu zajęły deklamacye, gra znanej cytarzystki nauczycielki p. Michalczykównej, która grą swą nadzwyczaj uprzyjemniła wieczór. Na zakończenie odegrali doskonale scenę z »Kościuszki pod Racławic« świeżo zorganizowani amatorowie. Jest to zasługą kierownika szkoły p. Kumali, który reżyseruje i prowadzi świetnie Kółko amatorskie. Dziedzic p. Konopka w serdecznych słowach podziękował gospodarzom, którzy przyłożyli rękę do powstania czytelni i Kółka amatorskiego, a szczególnie tutejszemu nauczycielstwu, które mimo ciężkiej swej pracy zawodowej nie szczędziło czasu i pracy, ażeby tylko ludności naszej dać przykład i zachętę i wskazać jej, gdzie jest nieprzebrana skarbnica ducha, z której można czerpać otuchę i nadzieję na lepszą przyszłość.

(F. S.) **Wieczorek listopadowy.** W niedzielę dn. 30 listopada odbył się w Paszczynie, w powiecie ropczyckim, uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Słowo wstępne w przystępnych słowach wygłosił Andrzej Glinka, skreślając przebieg powstania, przyczyny i skutki jego upadku. Następnie jeden z chłopców szkolnych oddeklamował wiersz »Do Ojczyzny«. Potem pod kierownictwem nauczyciela p. Józefa Roga odśpiewały dzieci szkolne na głosy, wieniec pieśni polskich, i chór męski dwie prześliczne pieśni: »Nie rzucim ziemi« i »Na święty bój«. Wreszcie odegrano obraz dramatyczny »Matka żyje« i »Łobzowianie«. Wieczorek jest głównie dziełem naszego nauczyciela p. Roga i jego niezwykłej pracy kosztuje. On uczył śpiewu i dzieci i starszych, i wogóle wszystkiem się zajmował. Jest on u nas dopiero 3 miesiące, a już wiele dobrego zrobił, i nie myśli na tem poprzestać, bo obecnie przygotowuje urządzenie jasełek.

Zabawny pijak. Na lwowską inspekcyę policyi sprowadzono człowieka z rozbitą głową i powalaną błotem twarzą i odzieniem. Jak się nazywasz? — pyta komisarz urzędujący. — Jakób Niedźwiedzki, stary »kirus«, proszę łaski pana komisarza, to mnie »wszystki« znają — brzmiała odpowiedź. — Jak się ojciec nazywa? — Nie wiem, proszę łaski pana komisarza. — Gdzie mieszkacie? — W szynku, proszę łaski pana komisarza. — Pójdziecie do aresztu, aby się wytrzeźwić — kończy komisarz. — O, całuję rączki, dziękuję panu komisarzowi — zawołał uradowany i chwiejnym krokiem odszedł na ciepły nocleg, wymyślając straszne lwowskim szynkarzom.

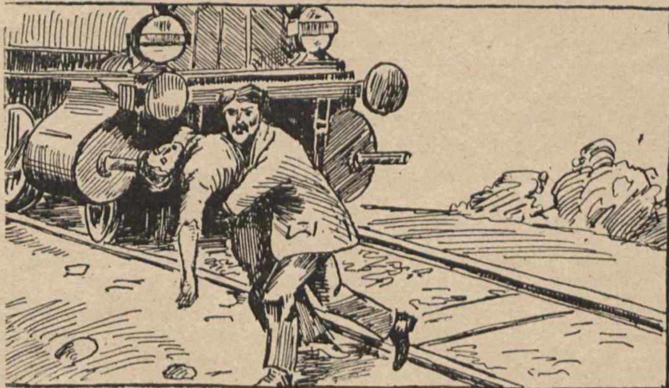
Nosorożec przedpotopowy. Wkrótce ukaże obszerny opis o wykopaliskach w Saturni, w Galicyi wschodniej, mianowicie o znalezionym tam mamucie i nosorożcu przedpotopowym. Okaz nosorożca, znaleziony w Saturni, to egzemplarz jedyny na całym świecie. Sławne muzeum brytyjskie, w Anglii, nie posiada nawet kawałka nosorożca, a muzeum lwowskie posiada go obecnie prawie w całości, bo całą głowę z jednem uchem (dotychczas nie wiedzia-

no, jak to ucho wyglądało), lewy bok z lewą nogą i całą skórę. Okaz ten, wypchany, wielkości co najmniej podwójnego wołu, ściąga setki uczonych zagranicznych, a największe muzea światowe zwracają się do zarządu muzeum z prośbą o fotografie i odlowy gipsowe. Niemniej zainteresowania budzi okaz mamuta, przy którym zachowane są dokładnie ścięgna mięsne i prawie cała skóra.

Śmierć zapobiegliwego człowieka. W Brodach zmarł emerytowany starszy komisarz straży skarbowej, Jan Schohaz, w 70 roku życia. Zmarły za życia przygotował grób familijny, postawił pomnik z napisem dla siebie i żony, zasadził kwiaty, codziennie chodził na cmentarz celem pielęgnowania ich, nawet oświetlał grób, choć w nim nikt zmarły jeszcze nie leżał, w dniu zadusznym. Kondukt prowadzili księża, którym zmarły jeszcze sam złożył opłatę pogrzebową.

(K. Ż.) **Straszny wypadek.** W pobliżu miasteczka Strumienia, na Śląsku, regulują rzekę Wisłę. Pomiędzy setkami robotników uwija się także i lokomotywa, odwożąc ziemię wózkami na nowe wały. Dla przyśpieszenia pracy, jest zatrudnionych także kilka koni okolicznych gospodarzy. Dnia 2 grudnia po południu ponieważ miano szyny przenosić na inne miejsce, konie, zatrudnione przy robocie, miały iść do domu. Gospodarz p. Pietroszek wysłał swego synka 13-letniego z obiadem parobkowi, nie wiedząc, że tenże przyjedzie po południu do domu. Parobek ów, po przybyciu chłopca, wysłał go napowrót do domu, dozwalając mu jechać wierzchem. Zaledwie kawałek się oddalił, koń się spłoszył i zrzucił jeźdźca, któremu noga zawikłała się w uprzęży, wlokąc chłopca za jedną nogę za sobą. Po przybyciu konia do domu, oddalonego o jakie półtora kilometra, chłopiec już był prawie nie żywy; miał nogę wyciągniętą ze stawów i ciało strasznie pokaleczone i potłuczo-Zawezwani lekarze już nie mogli pomóc, ponieważ po 4 godzinach umarł, nie odzyskawszy już przytomności.

Bohaterski czyn. W pobliżu dworca kolejowego w Karlsbadzie, zdarzył się krew w żyłach ścinający wypadek. Oto rzuciła się pod koła pociągu pewna młoda dziewczyna, zniechęcona do życia skutkiem utraty dotychczasowego zajęcia.



Straszny ten zamiar zauważył w ostatniej już prawie chwili pomocnik fryzyerski Ondraczek, który z narażeniem własnego życia, chwycił dziewczynę na ręce i uniósł z toru. Bohaterski czyn Ondraczka opisują szeroko dzienniki czeskie.

Ciekawy nowożeniec. W pewnej miejscowości powiatu głogowskiego na Śląsku zjawiła się młoda para w urzędzie stanu cywilnego celem zawarcia ślubu. Podczas kiedy urzędnik spisywał protokół, zasnął błogo młody pan. Do podpisania protokołu musiano go budzić. Na tem nie koniec. Podczas kościelnego ślubu przemawiał pastor do młodej pary. I tu młody pan zaczął mu chrapaniem wtórować. Niezwykły ten sen może jest oznaką jakiej choroby.

Wypadek podczas próbnego strzelania. Z Pilzna w Czechach donoszą, że na placu ćwiczeń w Bolowecu koło Pilzna podczas wypróbowywania nowych armat z fabryki Skoda niewiadomo z jakich powodów jedna rura armatnia została rozszarpaną przy wystrzeleniu naboju. Jeden z robotników umarł na miejscu z odniesionych ran, gdyż urwało mu obie nogi i poraniło go na całem ciele, dwaj inni, również ciężko poranieni, zmarli w drodze do szpitala.

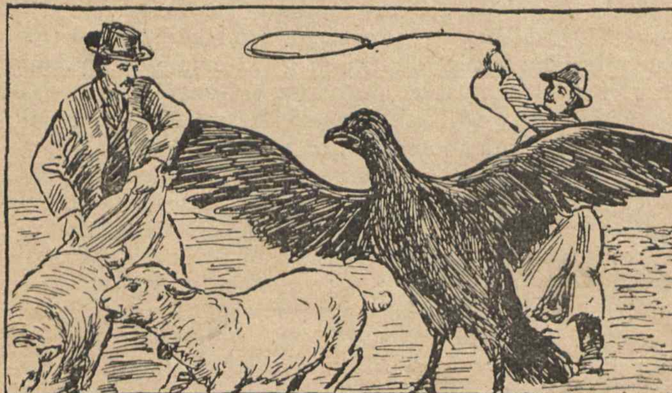
Szósty zmysł ślepych. W jednym z dzienników wiedeńskich opowiada współpracownik ciekawe szczegóły o amerykańskiej ciemnej Lelii Holterhof, która posiada w najwyższym stopniu rozwinięty szósty zmysł. Oślepła prawie zaraz po urodzeniu, bo w trzecim miesiącu życia, skutkiem gwałtownego zapalenia oczu. Rodzice niezbyt się o nią troszczyli, zostawiając jej zupełną wolność: rzecz szczególniejsza, że nie posiada ona udoskonalonego zmysłu dotyku, natomiast w najwyższym stopniu ma rozwinięty instynkt, który jej nigdy nie zawodzi i przy którego pomocy cudów dokazuje. Dzisiaj posiada ta młoda osoba zagadkowy zmysł, który pozwala jej doskonale oryentować się w stosunku do zewnętrznego świattła i obchodzić się swobodnie bez zwroku. Bardzo łatwo rozróżnia pory dnia i godzinę bez pomyłki; wyrabia sobie prawdziwe wyobrażenie o różnych przedmiotach i osobach, ich właściwościach oraz charakterze. Z dźwięku głosu poznaje, czy mężczyzna, z którym rozmawia, posiada zarost, czy też goli się, jakiego rodzaju ma usposobienie i jak wogóle wygląda. Odgaduje czy osoba mówiąca do niej jest szczupłą lub tęgą. Sama śpiewa, gra na fortepianie, tańczy, pływa, jeździ konno i na rowerze. Mówi po angielsku, francusku, hiszpańsku i łacinie. Często sama odbywa dalsze podroże, a oryentuje się lepiej aniżeli niejeden widzący. Wszystko to bardzo ciekawe, tylko kwestya czy opowieść o tym szóstym zmyśle amerykańskiej panny nie jest w znacznej części bajką?

Czosnek przedłuża życie. Dr. Gundrum, lekarz chorwacki, zamieścił w zagrzebskiem piśmie »Chrwatska« interesujący artykuł, w którym stwierdza, iz Bułgarzy nie piją wogóle wiele mleka, natomiast spożywają masowo czosnek. Jest to poniekąd narodowa przyprawa wszelkich potraw. »Czesznakowa czorba«. to jest zupa czosnkowa, stanowi najczęściej używaną potrawę w całej Bułgaryi. Po dłuższych wywodach Dr. Gundrum dochodzi do przekonania, że Bułgarzy zawdzięczają długie swoje życie nie tyle mleku kwaśnemu, ile spożywaniu czosnku w wielkiej ilości, że więc czosnek jest środkiem do przedłużenia ludzkiego życia; z powodu swoich chemicznych właściwości działa on dezykfekcyjnie na cały przewód pokarmowy i chroni go od chorób. Jest to sprawa bardzo ważna, bo gdy człowiek ciągle dobrze trawi, to oczywiście jest zdrowy i może żyć długo. Czosnek był już znany w bardzo dawnych czasach. Izraelici jadali go w Egipcie, a Egipcyanie uważali go nawet za wielki przysmak. Do dziś dnia wśród ludu czosnek uważany jest za środek leczniczy.

Śpiące wojsko. Wynalazki dla celów wojennych mnożą się ustawicznie. Najnowszego wynalazku dokonała pewna kobieta, niejaka Ida Böhm. Wynalazła ona proszek odurzający na kilka godzin. Proszkiem tym ma się wypełniać granaty. Pękając takie granaty wydzielają odurzające gazy, które żołnierzy pozbawiają na dłuższy czas przytomności. Odużeni popadają w sen 8 do 9 godzinny. Już wiele państw zwróciło się do Böhmowej o nabycie tego wynalazku. Podobno ministeryum pruskie wynalazek już kupiło.

Milionowy spadek na gimnazyum. Zmarły niedawno w Nagykörös na Węgrzech właściciel wielkich dóbr, Andor Farago, zapisał w testamencie cały swój majątek wartości 1,200.000 koron tamtejszemu gimnazyum.

Walka z orłem. Pisma węgierskie opowiadają o niezwykłej walce, jaką stoczyli na pograniczu Siedmiogrodu — pasterze tamtejsi z niezmiernie wielkim orłem skalnym, który przyleciał z gór i czynił dotkliwe spustoszenia w jagniętach i młodych owcach. Niektórzy z juhasów już od paru tygodni widywali na tle nieba potwornego ptaka, sądzili jednak, że to zwidzenie, gdyż nie wierzyli, by mógł żyć w naturze ptak takiej wielkości.



Tymczasem pewnego rana olbrzymi ptak spadł, jak grom, w sam środek stada owiec — w oczach pasterzy. Wśród juhasów zakotłowało, psy zaczęły wściekle szczekać. Pomiędzy orłem, który atakował zacięcie dzióbem i szponami, a gromadą pastuchów, wywiązała się zapalczywa walka. Wreszcie jednemu z juhasów udało się pojmać orła na sznur, podczas gdy drugi nakrył go i spętał wielką szubą baranią, srogie ptaszysko ujęto żywcem! Tego samego dnia odwieziono je w dużej klatce do Debreczyna, gdzie wspaniały okaz królewskiego ptaka zakupiono do zwierzyńca. Rycina nasza przedstawia moment ujęcia orła.

Walka z dymem. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt przepisów o ochronie powietrza od zgubnych wpływów dymu w miejscowościach zaludnionych i przed wniesieniem do Dumy przesłało go do opinii rady zjazdów przedstawicieli handlu i przemysłu. Rada ta uznała projekt ministerstwa za całkiem wadliwy. Zdaniem rady takie ogólne nakazy, jak »zabrania się zanieczyszczania powietrza dymem« mają cechę postanowienia wyjątkowego i nie zabezpieczają skuteczności nadzoru. Niepodobna sobie wystawić, żeby urzędy sanitarne mogły kontrolować wypuszczanie dymu z każdego niemal komina albo zatrzymać ruch fabryki według uznania. Rada postanowiła zwrócić się do ministerstwa handlu, aby spowodować zwołanie konferencyi międzynarodowej z udziałem przedstawicieli przemysłu celem ponownego rozważenia nie tylko tego projektu, ale i innych projektów, które ministerstwo spraw wewnętrznych zbyt pospiesznie opracowało, i chce wnieść do Dumy, mianowicie: o ochronie powietrza, wody i gruntów, o ochronie mieszkań, o nadzorze nad artykułami spożywczymi itd.

Chory carewicz. Wyszła w Anglii książeczka o 9-letnim carewiczu, którego choroba jest żywo omawianą w prasie światowej. Autorem jest zmarły niedawno hr. Paweł Basilli, który przez długie lata żył na dworze carskim i był o wszystkiem, co się tam działo, bardzo dobrze poinformowanym. Książka wyszła pod tytułem: »Za zasłoną dworu carskiego« i wywołała wielkie wrażenie. Według autora cierpi carewicz na nieuleczalną chorobą arteryi, która czyni chłopca niezwykle nerwowym i wybuchowym. Niema poprostu sposobu, ażeby carewicza czegoś nauczyć a wychowanie jego przedstawia niezwykłe trudności gdyż nikt nie może wytrzymać w jego pobliżu. W bezpośrednim otoczeniu carewicza znajduje się jeden tylko marynarz, który jest jego opiekunem, stróżem, a zarazem wychowawcą, który go nieopuszcza ani dniem, ani nocą. Cierpliwość tego człowieka jest podziwienia godną, gdyż następca tronu obchodzi się z nim bardzo źle, a w niesłychanym uporze utwierdzają go jeszcze rodzice, którzy mu na wszystko pozwalają. Również i siostry swoje traktuje carewicz bardzo samowolnie i niejednokrotnie zdarza się, że obije je i obrzuca wyzwiskami. Zresztą mały książę nie umie się niczem zająć. Najdroższe nawet zabawki za chwil kilka leżą u jego stóp połamane, a gdy mu ktokolwiek zwróci uwagę na niestosowność tego rodzaju postępowania, wówczas złość jego nie ma granic. Próbowano już nieraz otoczyć carewicza jego rówieśnikami, synami najznakomitszych domów rosyjskich, ale naprózno. Żadne bowiem dziecko nie mogło wytrzymać koło następcy tronu, który towarzyszów zabawy czasami w okrótny sposób obija.

Kwitnąca jabłoń w grudniu. Pod wpływem łagodnego powietrza, zakwitła ponownie jabłoń w ogrodzie pewnego gospodarza Polaka w Prusach Zachodnich. Dziwny jak na grudzień wybryk natury.

Z radości śmierć. Znane są przypadki, gdy ktoś wskutek nagłej wielkiej radości tak jest podniecony, że to nawet śmierć powoduje. O podobnym wypadku opowiadają sobie świeżo w Bytomiu na Śląsku pruskim, co następuje: Piewien krawiec, walczący w życiu całem z biedą, postradał w końcu i żonę, a dzieci rozeszły się z domu za chlebem; pozostał biedak sam — a właściwie nie sam, bo bieda pozostała z nim, i to coraz większa i coraz dolegliwsza. Nagle jednak i niespodziewanie biedny krawiec otrzymał jakiś spadek we wysokości 2000 marek! Tyle pieniędzy on nigdy w życiu nie widział. Wypadek ten tak go poruszył, że biedak na drugi dzień z powodu tego wzruszenia radosnego umarł.

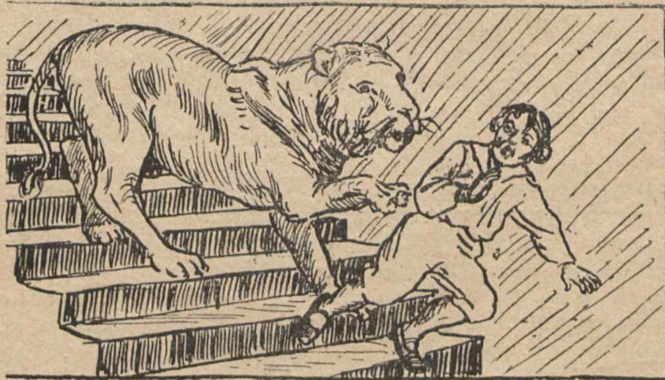
Bogata żebraczka. W Berlinie zmarła żebraczka Boesel, która zawsze udawała największą nędzę. Po śmierci jej znaleziono pod poduszką woreczek z 20 markówkami. Naliczono ich za 2 tysiące marek.

Ciekawy stróż bezpieczeństwa. Przed berlińską drugą izbą karną staje policyant kryminalny Voss, oskarżony o to, że namówił kolegę Hessego do włamania się do jego mieszkania, oraz o ciężkie uszkodzenie cielesne Hessego. Voss wszystko to popełnił dlatego, by na siebie zwrócić uwagę. Voss namówił Hessego, by się włamał do jego mieszkania. Ten namówił sobie do pomocy niejakiego Pankowskiego. Włamali się też. Hesse wszystko poprzerzucał w mieszkaniu, strzelił nawet na ślepo, Voss zaś ze swego rewolweru strzelił trzy razy, i zranił Hessego tak, że na zawsze pozostanie kaleką. Pankowski, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie swego towarzysza, wszystko wydał. Izba karna skazała policyanta Vossa na dwa lata, jego wspólnika Hessego na rok więzienia.

Żandarm cesarza Wilhelma przed sądem. Były przyboczny żandarm cesarza Wilhelma, Franciszek Unnert, stawał przed izbą karną w Berlinie, oskarżony o sprzeniewierzenie, a żona jego jako obwiniona o przechowywanie rzeczy skradzionych. Unnert przez lat 15 służył u cesarza Wilhelma i ma liczne ordery krajowe i zagraniczne. Po opuszczeniu służby u cesarza został urzędnikiem banku Rzeszy, gdzie mu powierzono liczenie pieniędzy. Urząd ten spełniał bez zarzutu przez 15 lat. Potem przywłaszczył sobie stopniowo 1500 marek pieniędzy banko-

wych, a żona jego temi pieniądzmi płaciła różne długi. Sąd skazał Unnerta na 6 miesięcy więzienia, a żonę jego na 2 miesiące.

Lwy w szkole. W miejskiej szkole dla chłopców w Koszalinie w Poznańskiem, pokazywał jakiś poskromiciel z murzynem w hali gimnastycznej oswojone dzikie zwierzęta. Między innemi oprowadzał młodą lwicę dokoła dzieci. Nagle dzieci ogarnął przestrach, ponieważ lwica zaczęła ich obwąchiwać. Kilku chłopców pobiegło ku drzwiom, a lwica rzuciła się za nimi.



Na schodach dogoniła 7 letniego chłopca Dorowa, którego uderzeniem łapy powaliła na ziemię i zraniła go ciężko w głowę. Na krzyk dzieci nadbiegli pracujący w pobliżu murarze i odpędzili lwicę, która poskromiciel wkrótce złapał. Chłopca w groźnym stanie odwieziono do lecznicy.

Pierwsze znaczki albańskie. Listy pochodzące z wolnej Albanii dotychczas nosiły znaczki tureckie, na których nadrukowany był orzeł albański, albo wschodnie znaczki austryackie lub włoskie. Teraz Albania wydała znaczki własne. Widnieje na nich wizerunek bohatera albańskiego Skanderbega, otoczony wawrzynami. Na górze znaczków jest napis: »Squipenia e Lire« (wolna Albania).

Z więzień angielskich. Szczęśliwy kto dostał się do więzienia angielskiego! Porównywając więzienia angielskie z więzieniami innych państw, uważać można więzienia angielskie za prawdziwy raj. Dowodem tego jest sprawozdanie dyrektorów więzień angielskich za rok 1912/1913, które w tych dniach ogłoszono. Angielski zarząd więzienny troszczy się nietylko o cielesne dobro i wygody »biednych więźniów«, lecz stara się dla nich także o strawę duchową przez skierowanie umysłu ku wznioślejszym rzeczom. I tak powiada w swem sprawozdaniu dyrektor więzienia w Birmingham, że co 2 tygodnie zaprasza do więzienia z wykładami znakomitych profesorów uniwersytetu. Profesor Smith z uniwersytetu Birmingham wykładać będzie naprzykład o ważniejszych planetach i o stanie gwiazd; wykłady swoje obiecał opracować tak popularnie, że nawet najnieinteligentniejsi słuchacze muszą go zrozumieć. Inny profesor zapowiedział wykłady o tworzeniu charakterów, trzeci omawiać będzie temat: »Sztuka dożycia wieku 70 lat«. Według sprawozdania dyrektorów więzień wykłady naukowe cieszyły się bardzo wielkiem powodzeniem. Najchętniej uczęszczali więźniowie na wykłady o gwiazdach. Ciekawe szczegóły zawiera sprawozdanie dyrektora więzienia w Maldstone. Powiada on pomiędzy innemi, że w jego więzieniu znajduje się wielu młodych i zdrowych ludzi którzy umyślnie dopuścili się jakiegoś małego przewinienia, aby się tylko dostać do więzienia, głównie w celu wyzwolenia się przez to ze służby wojskowej. W Anglii można się uwolnić od służby wojskowej za opłatą 400 koron. Zapytany jeden z więźniów o to, dlaczego raczej nie zapłacił tej stosunkowo niewielkiej sumy, odpowiedział, że woli odsiedzieć karę a pieniądze schować, zwłaszcza, że w więzieniu mu dobrze. Najlepszą sławą w kołach, które to obchodzi, cieszy się nowo zbudowane wielkie więzienie na przepięknej wyspie Wight, gdzie więźniowie, jak sobie opowiadają nawzajem, mają prawdziwy »raj« na ziemi.

Dyplomatyczny alkohol. Przed niedawnym czasem na wyspie Islandyi uchwalono prawo, zabraniające przywozu i sprzedaży napojów wyskokowych. Przeciw temu prawu zaprotestowali jedynie konsulowie obcych państw, którzy chcąc przy obiedzie wypić szklankę wina lub podczas przyjęć urzędowych wypróżnić z gośćmi butelczynę, złożyli rządowi w drodze dyplomatycznej petycyę, domagającą się wyjątku dla siebie i dla swoich domowników. Rząd począł się zastanawiać poważnie nad tą sprawą i roztrząsać czy pozwolić, czy nie robić wyłomu w prawie, przyjętem przez całą ludność wyspy bez szemrania i z uznaniem. Przeważyło jednak zdanie, że sprawa »alkoholu dyplomatycznego«, jak ją naumyślnie nazwano, może wywołać zgoła zbyteczną wymianę not z państwami zagranicznemi, dla świętego więc spokoju uchwalono, że każdy konsul ma prawo raz do roku sprowadzić wyłącznie na własny użytek 800 litrów napojów alkoholowych. Zdawało się, że sprawa jest pomyślnie załatwiona, aliści wyszła na jaw nowa trudność. Na wyspie jest tylko dwóch »prawdziwych« konsulów: francuski i norweski, inne państwa reprezentują kupcy z głównego miasta Islandyi Rejkjawiku urodzeni Islandczycy, więc czy i ci mają prawo korzystania z przywozu alkoholu? Rząd tę zawiłą sprawę rozstrzygnął w ten sposób, że kupcy owi najpierw byli Islandczykami, a dopiero później zaliczono ich do grona konsulów, jako tubylcy nie mają więc prawa popijać wino, piwo, lub trącać się wódką.

Przejście lorda na mahometanizm. W Londynie przeszedł na wiarę mahometańską jeden z najbogatszych członków arystokracyi angielskiej, lord Headley. Zmiana ta wyznania budzi tem większą uwagę, że obie siostry lorda są żonami pastorów anglikańskich. Zaznaczyć należy, że przyjmowanie wiary mahometańskiej przez członków towarzystwa angielskiego zdarza się coraz częściej. W ciągu ostanich lat kilku 600 osób przyjęło w Londynie wiarę Mahometan! Wprost nieprawdopodobne!

Za psa. Niezwykłym obrońcą psów okazał się w tych dniach francuski malarz, Edward Daubigny. Jak donoszą bowiem z pewnej miejscowości francuskiej, Daubigny spostrzegłszy, że samochód przejechał jego psa, dobył rewolweru i zaczął strzelać do osób siedzących w samochodzie, a gdy nadbiegli, zwabieni strzałami, policyanci, zwrócił przeciwko nim rewolwer i strzelał, dopóki starczyło nabojów. Z wielkim trudem zdołano zaciekłego obrońcę psów obezwładnić i skrępować. Z jadących samochodem 3 osoby odniosły rany ciężkie.

Strach ma wielkie oczy. W paryskiej kolei podziemnej znalazł oficyalista, rewidujący wagony, paczkę, zostawioną na ławce przez jednego z podróżnych, zaniósł ją więc do biura inspektora stacyi, który kazał ją otworzyć dla sprawdzenia zawartości. Ku przerażeniu urzędników okazało się, że w pudełku tekturowem, owinięty w płótno, spoczywał wielki wąż jadowity: grzechotnik, pogrążony jak sądzono, we śnie. Jeden jednak z urzędników śmielszej natury schwycił za leżący w pobliżu młotek drewniany i uderzył nim gada w czaszkę, spłaszczywszy ją zupełnie. W chwili właśnie spełnienia tego czynu bohaterskiego, podziwianego przez wszystkich obecnych w biurze inspektora, zjawił się tam młodzieniec z zapytaniem: czy nieznaleziono czasem zostawionego

przez niego w wagonie pudełka z wypchanym grzechotnikiem? Ten, który łeb mu spłaszczył, zawstydzony, wypuścił młotek z ręki, a reszta z obecnych parsknęła śmiechem.

Ludzie stuletni. Lekarz francuski dr. Marceli Labbe, pomieszcza w jednem z pism francuskich opis ludzi żyjących powyżej stu lat. Między innymi przytacza niejakiego Mentzeliusa, który w wieku 120 lat posiadał wszystkie zęby i głos pełen dźwięku i świeżości. Pewien starzec, Węgier rodem, który skończył 109 lat, czując się niedobrze, przeszedł pieszo 84 kilometry, udając się do szpitala. Genry Johnson, gimnastyk angielski, opuścił arenę w wieku 94 lat. Amerykanin Raglon, mający 114 lat, był szczęśliwym małżonkiem 30 letniej niewiasty. Franciszek Noille w wieku 100 lat dostał potomka i żył jeszcze lat 18. Wreszcie niejaki Attilla, ożenił się mając lat 125 i zmarł na niestrawność tego samego wieczoru, w którym odbył się ślub jego. Nie należy zatem pogardzać życiem stuletniem, a kto tak długo żyć może nie potrzebuje się czuć nieszczęśliwym. Niestety środka na pewne przedłużenie życia jeszcze nie wykryto, nawet i stuletni ludzie nie mają recept na to, chociaż słuchając ich, możnaby pomyśleć, że każdy ma swoją własną metodę na przedłużenie życia.

Urząd statystyczny hygieny w Berlinie, ogłosił zestawienie ludzi żyjących ponad lat 100. W Bułgaryi żyje ludzi takich 3.883, w Rumunii 1.074, w Serbii 573, w Hiszpanii 419, we Francyi 213, we Włoszech 197, w Anglii 92, w Rosyi 89.

Pogrzeb w morzu. W niezwykły i kosztowny sposób, niedostępny dla zwykłych śmiertelników, kazał pochować się w Nowym Jorku miliarder, James Busch, właściciel całej nieledwie dzielnicy śródmieścia i niezliczonych placów budowlanych w okolicy miasta. James Busch, umierając, rozporządził jak najdokładniej, w najdrobniejszych szczegółach, w jaki sposób ma się odbyć jego pogrzeb, który też urządzono wedle jego życzenia. W pogrzebie wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób, ponieważ wedle rozporządzenia testamentarnego zmarłego, każdy z obecnych na pogrzebie miał otrzymać 5 dolarów. Zwłoki, wśród wystawnego ceremoniału, spalono, popioły zaś złożono w kosztownej urnie. — W czasie palenia ciała kilka muzyk przygrywało żałobne marsze i pieśni. Następnie przewieziono popioły w tonącym w powodzi kwiatów karawanie do portu i złożono je w specyalnie na ten cel urządzonej kajucie, ulubionego statku bogacza. Pierwsza część pogrzebu była skończoną. Teraz podpłynął do statku drugi parowiec i przyczepiwszy go do siebie łańcuchami, wypłynął na pełne morze, mając na pokładzie najwybitniejszych gości pogrzebowych. Zdala od brzegu zatrzymano się: na jacht weszło 3 marynarzy, otworzyli jego klapy, poczem cofnęli się na pokład parowca, a tymczasem kosztowny statek, mieszczący w sobie popioły zmarłego bogacza, pogrążał się zwolna w falach, aż wreszcie zniknął w odmętach morskich. Na tem zakończył się ten dziwaczny pogrzeb.

Morderstwo rytualne. Wielkie wrażenie wywołało w Hawanie, stolicy wyspy Kuby, aresztowanie 10 murzynów, którzy zamordowali białą dziewczynę i zabrali jej krew. Ślady morderstwa chcieli zatrzeć w ten sposób, że zabrali jej ciało, wsadzili je do jednego domu i wysadzili go w powietrze. Pocya słysząc huk, rozpoczęła śledztwo i znalazła nie spalone jeszcze zwłoki. Morderstwa dokonali członkowie sekty, która używa krwi ludzkiej do swych obrządków religijnych.

Gwałtowne śnieżyce. Nad miastem Denver w Ameryce i w całym stanie Colorado szalała przez 3 dni gwałtowna śnieżyce. Śnieg leżał na 2 metry wysokości, ruch zupełnie ustał. Wiele pociągów utknęło w śniegach i nie sposób było nieść im pomoc. Mieszkańcom grozi głód, ponieważ dowóz środków żywności jest niemożliwym. — W górach Sawojskich, we Francyi, szaleje wielka śnieżyca. Miejscowości pokryte są warstwą śniegu na 50 cm. grubości. Szkoły pozamykano. Wielu ludzi zaginęło. — W całej Skandynawii panowała szalona burza, któ ra poczyniła nieobliczalne szkody. Połączenia telefoniczne i telegraficzne zerwane. Kilka łodzi rybackich rozbitych, po kilku parowcach brak śladu. Nad wybrzeżem znaleziono kilka trupów. W mieście Gothenburgu zalane całe ulice. — W całej północnej Szwajcaryi spadły olbrzymie śniegi, które uniemożliwiły w znacznym stopniu zasilanie fabryk prądem elektrycznym. — W południowo zachodniej stronie Francyi wylały rzeki i jeziora, czyniąc wszędzie olbrzymie spustoszenia.

Bandyci w Ameryce. Szajka złodziei w biały dzień zajechała w Nowym Jorku samochodem na jednej z głównych ulic przed skład jubilera, przedarła się przez liczną publiczność, i wpadłszy do składu, zrabowała za kilkaset tysięcy kosztowności. Sprawcy zdołali umknąć samochodem.

W 16 i pół minuty dookoła świata. W tych dniach dokonano w Ameryce ciekawej próby w celu stwierdzenia, ile czasu potrzebuje wiadomość, przesłana telegraficznie, aby oblecieć świat cały. Wynik był zdumiewający. Punktem wyjścia telegramu była redakcya »New Jork Timesa« w Nowym Jorku a treść jego składała się z 9 wyrazów, tłómaczących jasno cel jego. Telegram »obleciał« całą półkulę północną i zrobił drogę, wynoszącą 52 tysiące kilometrów, z szybkością 1700 mil na minutę. Mimo to jednak owych 16 i pół minut nie można uważać za najkrótszy czas, najkrótszy bowiem stwierdzono dotychczas czas, jaki telegram potrzebuje na »oblecenie« dokoła świata, wynosi 9 i pół minuty. Tyle czasu mianowicie potrzebował telegram, wysłany dokoła świata w roku 1910, w dniu otwarcia amerykańskiej kolei «Pacific«.

Małpy i papugi na balu. Znany w Ameryce bogacz, Edward T. Stonesbury z Filadelfii, wydał przed kilku dniami pierwszy wielki bal w tym roku, bal, który nawet milionerów wprawił w zdumienie. Kiedy goście zgromadzili się w jadalni pałacu, ujrzeli dziwne jakieś postacie we frakach, kręcące się po wszystkich kątach. Były to małpy, które przez milionera »zaproszone« spędzały czas głównie na — iskaniu się. Sale ożywiały też niemało liczne papugi, wykrzykujące głośno przeróżne wyzwiska. Sala ubrana była kosztownemi orchidejami, które małpy darły na strzępy. Małpom jedzenie jednak nie smakowało, za to z przyjemnością obrzucały niem gości. Przebieg zabawy był bardzo ożywiony.

Proces prawdziwie amerykański. W St. Louis (Stany Zjednoczone) rozpoczął się proces panny Urszuli Barbary Kalinowskiej z Wiesbaden przeciwko milionerowi Hurley o zapłacenie 10 milionów marek odszkodowania za złamanie przyrzeczenia małżeńskiego. Oboje poznali się w lipcu ubiegłego roku w Paryżu, a Hurley po krótkim czasie opublikował zrękowiny. Od tego czasu wydała p. Kalinowska, jak twierdzi, 400 tyś. na podróże i przygotowania do ślubu. Niedoszła para poznała się w ten sposób, że podczas wypadku z samochodem przeleciał milioner ze swego samochodu prosto w ramiona p. K., przejeżdżającej właśnie w innym samochodzie.

Koszule do czytania. Pewien amerykański fabrykant wyrobów papierowych obmyślił koszule, które mają gors z 7 arkuszy papieru. Codzień mo-

żna jeden arkusz zedrzeć i w ten sposób udawać przed światem, że się codziennie kładzie czystą koszulę. Ale wynalazca tej wielce praktycznej koszuli nie zadowolił się swoim wynalazkiem i udoskonalił go w ten sposób, że na odwrotnej stronie każdego arkusza gorsu drukowana jest bardzo ciekawa powieść. Więc gorliwi czytelnicy tej powieści, nie mogąc się doczekać dalszego jej ciągu, zdzierają po dwa lub trzy arkusze. Popyt na koszule wzrósł do tego stopnia, że wynalazca nie mógł nadążyć z wykonaniem zamówień. Koszule są numerowane, aby każdy czytelnik wiedział, w którym numerze szukać dalszego ciągu powieści.

Żydzi w Palestynie zagospodarowują się na dobre, lecz według swego stałego systemu t. j. dążą do opanowania lepszych, zyskowniejszych stanowisk. W tym celu zakładają tam liczne szkoły i wyższe żydowskie uczelnie dla kształcenia dzieci żydów tubylców i emigrantów. Dotychczas otwarto dwa gimnazya: w Jaffie i Jerozolimie, szkołę techniczną w Haifie, wiele szkół rolniczych i przemysłowy w różnych miejscowościach, a ostatnio powstała myśl założenia uniwersytetu w Palestynie. W Jerozolimie zawiązało się żydowskie towarzystwo dla badań nad Palestyną. Tak więc powoli, lecz systematycznie opanowują żydzi Palestynę — czemu zresztą trudno się dziwić. W Palestynie żydzi chcą zdobyć tylko wpływy i korzyści, nie ponosząc trudów gospodarowania. Ujawnia się to najjaskrawiej w stosunkach rolniczych kraju. Otóż żydzi uchylają się jak mogą od cięższych zajęć z rolnictwem połączonych, wynajmując do tego ubogich muzułmanów lub chrześcijan. Zamierzone kolonie rolnicze żydów nie przyszły do skutku.

Ludzie na Marsie. Nie od dzisiaj czytamy w książkach i gazetach przypuszczenia uczonych astronomów, (zajmujących się badaniem ciał niebieskich), że na gwieździe, nazwanej Mars, żyją ludzie. Astronom szwajcarski, Le Coultre, wyraził przypuszczenie, że zjawiające się i znikające w regularnych odstępach czasu punkty świetlne na Marsie są sygnałami, dawanymi przez marsyan, nam, mieszkańcom ziemi. Marsyanie więc, zdaniem Le Coultra, istnieją, a w takim razie jaką mają postać? Wielu uczonych zastanawiało się już nad tą sprawą.

»Można przypuszczać, powiada między innymi prezes Akademii królewskiej w Londynie, że mieszkańcy Marsa są wielcy, gdyż siła przyciągania jest tam mniejsza; są blondynami, ponieważ światło jest tam łagodniejsze; posiadają głos cieńki i zapewne czaszki bardziej rozwinięte, niż mieszkańcy ziemi. Oczy ich niebieskie są większe od naszych i obdarzone właściwością przystosowywania się bardziej do ciemności, nosy ich są również większe od naszych, a muszle uszne bardziej rozwinięte. Głowa wielka, pierś szeroka, członki długie i cieńkie, nadają im postać różną od naszej, a nos potężny, o nozdrzach ruchomych, oczy ogromne, uszy odstające, tworzą typ piękności, który nie znalazłby na pewno uznania wśród mieszkańców ziemi«.

Autor wielu powieści fantastycznych, H. G. Wells przedstawia sobie marsyan zgoła inaczej. »Mieszkańcy Marsa, pisze, mają ogromne cielska okrągłe, a raczej ciała ich składają się wyłącznie z olbrzymiej głowy o średnicy mniej więcej czterostopowej, z twarzą pośrodku. Twarz ta nie posiada nosa, lecz parę wielkich oczu o barwie ciemnej, a tuż pod niemi wyrostek mięsisty. Z tyłu głowy znajduje się jedno, wielkie ucho. Usta otoczone są przez 16 macek cieńkich i długich, podobnych do biczów«. Inny pisarz powiada: »Mieszkańcy Marsa mogą być tylko podobni do rodu ludzkiego. Są jednak większi, lżejsi, o kształtach różnych. Muszą być przytem piękniejsi i lepsi od nas«. Oto jak sobie wyobrażają uczeni ziemscy ludzi żyjących na Marsie. Czy kiedykolwiek nauka i wynalazki na ziemi dojdą tak daleko, że uda się ludziom naszej planety zbadać bliżej istoty ciał niebieskich i stworzeń tam zamieszkujących, nie zdaje się prawdopodobnem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Franciszek Adamski: Otrzymaliśmy — zużytkujemy. — Franciszek Micek w Z.: Nadesłane utwory wydrukujemy. — Stefania Gwizdałowska w S.: W pierwszym numerze z 1914 r. będzie portret »ukochanej« Kaśki Myrdalonki. — Józef Kapuściński w L.: Odpowiedzieliśmy w poprzednim numerze. Obecnie brak bardzo miejsca. — Stanisław Szura w T.: Szewc, choć ma kopyta, ale czasem porządniejszy człowiek, jak inni bez kopyt. — Józef G.: Nadesłane utwory dobre, kiedy jednak będą drukowane, nie możemy z góry oznaczyć. — Stanisław Mężyk w I.: Sprawami temi nie zajmujemy się, nic nam więc niewiadomo. — Jan Czelušniak w W.: Z zagadek skorzystamy — za słowa uznania serdeczne dzięki. — Józef Radwan w B.: Trzeba się zgłosić do fabryki ślusarskiej na praktykę. — Walerya Tomaszewska w P.: Bardzo to brzydko, gdy Polacy tak ze sobą się kłócą. Kroniczki nie umieszczamy, aby jeszcze bardziej nie jątrzyć. — Mikołaj Krawczyk w Rz.: Wiersze dobre, trzeba jednak do druku pisać po jednej stronie papieru. — Władysław Łukasik w Z.: Za przesyłkę dziękujemy. — Stanisław Czaja w Szcz.: Zagadka byłaby dobra, ale pisze się »chora« nie »hora«. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Za przesyłkę dzięki. Żądanych książek, niestety, nie mamy. — Kazimierz Tokarski w M.: Z nadesłanych utworów skorzystamy; o kalendarz niech Pan wniesie reklamacyę. — Tomasz Kita w W.: Artykuł dobry, wkrótce go umieścimy.

Zagadki do nagrody.

Ażeby nie przenosić rozwiązań zagadek z roku bieżączgo do następnego rocznika, w dzisiejszym i następnym numerze zagadek nie drukujemy. Zaczniemy je znowu umieszczać w numerze 1 z 1914 r.

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 49 »Roli«: 1. Kwadrat magiczny: „Rola“, 2. Szarada: **Kirkor**, 3. Urywanka: **Sarmata**, 4. Szarada: **Kossak**, 5. Szarada: **Szabas**, 6. Szarada: **Wyboje**, 7. Szarada: **Udar**, 8. Szarada: **Polewka**, 9. Szarada: **Osada**.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Fr. Teper z M. K., Władysława Ogińska z P., Z. Oraczewska z Ż., Józefa Hirszberg z K., Adela Bezokówna z K. M, Kazimierz Salawa z P.

Nagrodę p. t. *Na polu chwały* wylosował p. Kazimierz Salawa z P.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 17 grudnia:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 k.
Żyto	„	7·70	„	8·40	„
Jęczmień	„	7·30	„	8·30	„
Owies	„	7·40	„	8·10	„
Otręby pszenne	„	5·35	„	5·45	„
Otręby żytnie	„	5·45	„	5·65	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 17 grudnia:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	286	„	400	„
Krowy	„	130	„	350	„
Jałówki	„	170	„	236	„
Cielęta	„	33	„	76	„
Owce i kozy	„	20	„	28	„
Świnie (bita waga)	„	148	„	164	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.



Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

W KRAKOWIE.

ul. Radziwiłłowska L. 23, w domu własnym,

Sprzedaje karty okrętowe I. II. i III. klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej

AMERYKI.

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanij okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów kolejowych na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. (117)

Polecajcie wszystkim emigrantom aby udawali się do biura podróży P. T. E.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyonaryusz P. T. E.

Ważne dla szwaczek i krawców!

12 metrów pięknych, silnych i dubeltowo szerokich angielskich sztofów, wystarczających na 6 pięknych sukien zimowych lub na 4 ubrania męskie wysyłam z powodu zwinięcia interesu i wyjazdu tylko za **12 K. 50 h.** Zamówić póki zapas starczy u: B. KESTANA „DOM WYSYŁKOWY“ DYNÓW (Galicya)



CENTRALIN

(prawnie ochronione N. 58644).

najlepszy, najwydatniejszy, przeto najtańszy

proszek karmny

do szybkiego tuczenia dla wszystkich zwierząt domowych.

Najbardziej polecenia godna wszystkim gospodarzom i hodowcom bydła.

Proszę uważać na plombę i podłużną markę ochronną.

Ceny: $\frac{1}{2}$ kg. 75., 1 kg. K. 1·50., 5 kg. K. 5·60., 12 kg. K. 12., 20 kg. K. 18., 50 kg. K. 40., 100 kg. K. 78.

Fabryka centraliny, Nowy Iczyn 106.

Skład i główne zastępstwo dla Galicyi firma: Feuerstein, skład maszyn, Lwów, Gródecka l. 59, telefon 756.

Wyborny miód pszczelny, deserowy,

kuracyjny, lipcowy, rarytas 5-kg. puszka K. 8·80. Miód patoka 5-kg. puszka K. 8·30. Wyborny miód stołowy do picia $4\frac{1}{2}$ blaszanka K. 6·80 wysyła za zaliczką **I. Farba, Podhajce Nr 33.**

Nauczycielka tłomaczy uczennicom ważność zdrowotnych mieszkań i po ukończonym wykładzie pyta się: Dlaczego więc musimy utrzymywać izby w stanie czystym i porządnym?

— Bo każdej chwili mogą przyjść goście! — brzmiała odpowiedź!

Inny gust.

— Tak silnie uderzyliście pięścią swą żonę w głowę, że jeszcze dziś ma oko niebieskie. Co macie na swoją obronę?

— Przez urazy wysokiego sądu, moja baba mo ocy bure, a mnie się podobają niebieskie.

Na sądzie.

Sędzia: Opowiedz nam, jakim sposobem mogłeś dobić się do szafy jubilera bez naruszenia przyrządu alarmującego?

Włamywacz: Oszczędźmy tego! Pan sędzia i takby tego nie potrafił naśladować!

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaulteriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 koron, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach, albo jeśli gdzie niema, wprost w fabryce **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu Nr 299 a.** (185)

Oszczędzony pieniądz

przy zakupnie płótna

wyrobu swojskiego.

Cenniki i próbki na żądanie darmo i opłatnie wysyła:

Pierwszorzędna tkalnia

Józefa Jórasza,

Pod op. Najśw. Rodziny

w **Korczynie**

obok Krosna.



Jeżeli chcesz sprawić **przyjemność na Boże Narodzenie** swojemu krewnemu, przyjacielowi lub znajomemu, będącemu w Ameryce, lub gdzieindziej na obczyźnie, albo przy wojsku, to przyszlij do „Roli“ 2 korony i jego adres, a wyszlemy mu natychmiast pełną humoru książkę p. t.

MACIEK BZDURA,

wesołe opowiadania parobka wiejskiego.

Pamiętaj o swoich, to i oni o Tobie nie zapomną.

Adres na przekazy: ***Rola*, Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Sensacyjne! **Słuchajcie!** Godne podziwu!

Tylko 4 k. 80 h. za wspaniały Erika srebrny męski remont, zegarek, 1 amerykański Double łańcuszek, niedający się odróżnić od prawdziwego złota, 1 solidna niklowa zapalniczka z 6 zapasowymi kamykami wystarczające na lata całe, zeg. rem. wspaniale kryty, mechanizm niezniszczalny, chodzi nienagannie, 3-let. pis. gwar. Te wszystkie 3 przedmioty wartają pięciokrotnie za K. 4·80. Przy obstalowaniu takich 5 garniturów dodajemy jeden garnitur całkowity zupełnie darmo jako prezent za trud. Przy nieodpowiedniem wymiana towaru. Proszę zamówić natychmiast, bo zapas ograniczony.

Wielki eksport szwajcarskich zegarków

B. KĘSTANA DYNÓW, (Galicya), skrytka poczt.

Trujesz się codziennie

jeśli spożywasz potrawy łyżkami i t. p. wytartemi.

Zanieś je zaraz do firmy

F. Kopaczyński i Spółka

Kraków, Bracka l. 2

do gruntownego posrebrzenia.

Ceny srebrzeń: łyżka, widelec, nóż, K. 1, łyżeczka kawowa K. 0·60.

Fabryka dla sztuki kościelnej.

Kielichy, monstrancye, lichtarze i t. d.

Najlepsze czeskie źródło



Tanie pierze.

1 kg. szarego, dobrego dartego 2 K., lepszego 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h.; białego 4 K.; szarego puchowatego 5 K. 1 ... 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego ... 40 i 8 K.; szarego puchu ... K., 7 kor. białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 6 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K., półpuchem 20 K., puchem 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., pierzyna 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

[illegible] Nr. 884 Czechy.

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

MILIONY! MILIONY!

zamówień na moją cudowno sławną kolekcyę, składającą się

z 300 sztuk tylko za 6. K. 50 h.

a mianowicie:

1 śliczny szwajc. prawdziwy zegarek kieszonkowy Roskopf-patent, dokładnie idący i punktualnie regulowany 3-letnią gwarancyą: 1 ameryk. double łańcuszek; 2 ameryk double pierścionki dla Panów i Pań: 1 angiel pozł. garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierza i popiersia; 1 ameryk. scyzoryk z 5 ostrzami; 1 eleg. krawat jedwabny, koloru i wzoru na życzenie najnowszego fasonu; 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylantem Simili: 1 zachwycająca broszka damska, ostatnia, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny — 1 eleg. portmonetka (pugilares) z prawdz. skórki; 1 para amerykańskich kulczyków z imitac. szlach. kamieni; 1 salonowy album z 4 sztucz. najpięk. widokami świata; 1 pyszny naszyjnik z prawdziwych oryentaln. pereł Congo; 1 eleg. cygarniczka; 1 kompletny garnitur do pisania, a prócz tego jeszcze 270 szt. różnych pożytecznych w domu niezbędnych rzeczy gratis — wszystko razem z eleg. zegarkiem Roskopf, który sam jest podwójnej wartości, kosztuje tylko K. 6·50 do nabycia za pobraniem poczt. przez *Światowy dom towarowy*

JANA GELBA NOWY SĄCZ NR. 106.

NB. Przy zamówieniu 2 pakietów zostanie darmo dołączona 1 doskonała brzytwa ang. stali lub przepyszna papierośnica, zaś przy trzech pakietach jeszcze 6 lnianych chusteczek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli
Żeś to czytał w naszej *Roli*

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie za pom. tabletek Enos. Zup. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z apteki w Burgbernheim S. 380 (Bawarya).

Sekretaryat Komitetu obyw. dla sprawy F. Kurasia

w Tarnobrzegu, poleca:

Kolasiński Zygmunt: Skarbczyk pieśni narodowych (60 najpopularniejszych pieśni nar. z życiorysami autorów i objaśn.) . . . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego . . . . K. —·50

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia.



Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo. Gg. Pfaller, Nürnberg S. 316 (Bay.)

Jak choroby płucne, koklusz i astma

mogą być zupełnie uleczone donoszę natychmiast każdemu. Proszę posłać opłaconą kopertę zwrotną na odpowiedź do pani Kryzek Wirchowitz k. Pragi (Czechy).

Roczniki „Roli“

zawierające po kilka ciekawych powieści i bardzo wiele pięknych legend, humoresek, powiastek, obrazków i t. p. są jeszcze do nabycia, a mianowicie:

. zaś **z 1912 r.**

nieoprawne po 3 K.; pięknie oprawne po 4 K.; pięknie oprawne na lepszym papierze po 6 K; nadto pięknie oprawne półroczniki *Roli* z drugiego półrocza 1911 r., zawierające dwie całe bardzo piękne powieści p. t. „Rozbójnicze gniazdo“ i „Rubin wezyrski“ **po 2 Kor. 50 hal.**

Oprócz tego mamy jeszcze **Okładki do *Roli* na rok 1913** praktyczne i eleganckie po 50 halerzy.



Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni.

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI“ W KRAKOWIE.

MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz

Wysyłka górnośląskiego węgla.

Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**